



SYRENA

ROK XIX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 23/883 (580)

CZWARTEK, 4 czerwca 1959

GENEWA, TIRANA, SINGAPORE

(Wydarzenia i uwagi)

Inicjatywa sowiecka i obrona Zachodu — dzień 27 maja nie dał powodu do radości — dyplomacja „drzwi zamkniętych” — w poszukiwaniu „formułek” dla konferencji „na szczycie” — szczególna rola W. Brytanii w Genewie — nowa groźba w Singaporze — rewelacje Alsopa o „Wspólnocie sowieckiej” — wyprawa dwóch małpek w jonsosferę.

ZADZIWIWIĄJĄCE jest w polityce międzynarodowej ostatnich lat pomieszanie celów i środków działania. W okresie pokoju, czy „zimnej wojny”, która pokój zastępuje lub udaje, środków tych dostarcza z jednej strony dyplomacja, z drugiej propaganda. Obie te bronie zwały się tak dokładnie w jedną, iż rozróżnienie staje się z każdym rokiem trudniejsze.

Wlokąca się trzeci tydzień Konferencja ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich i Rosji sowieckiej rozpoczęła się, jak pamiętamy, po to by przygotować „konferencję na szczycie” szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Francji, W. Brytanii i Rosji sowieckiej. Przygotować, to znaczy, wybrać przedmiot pertraktacji i ograniczyć jego zasięg do spraw, o których wszyscy uczestnicy sądzą, że je można załatwić. Sprawa Berlina i pochodne od niej zagadnienia dotyczące przede wszystkim przyszłości obu pałci Niemiec, były podstawą, zachętą, czy też bezpośrednią groźbą, która spowodowała, że rozmowy w ogóle się zaczęły. Ponieważ sprawę Berlina podniosły Sowiety, stosując przy tym formę ultimatum, stwierdzić należy, że toczące się rozmowy i spotkanie „na szczycie”, jeśli do niego dojdzie, było i będzie wynikiem inicjatywy politycznej sowieckiej. Zachód przyjął stanowisko obronne, pod hasłem „zażegnania niebezpieczeństwa”.

Nerwowo nastrój towarzyszący sowieckiej groźbie, iż w razie nie dostosowania się do ich życzeń, tj. niepodjęcia przewlekłych rozmów i pertraktacji Związek sowiecki sam zawrze „traktat pokojowy” ze swym satelitą wschodnio-niemieckim i jednocześnie wchłonie Berlin zachodni w obręb swego imperium — jest przy tym rzeczą obojętną jaką zastępuje procedurę i jaki wymyśli nowy „statut” dla Berlina — ustąpił uczuciu zadowolenia, że jednak 27 maja „nic się nie stało”. Z tego zadowolenia, wypływa zadziwiająca apatia opinii na Zachodzie, która gotowa jest i te pociągnięcia sowieckie zlekceważyć. Zlekceważyć, to znaczy nie zdobyć się na wypracowanie jednolitego planu ofensywy politycznej w stosunku do Sowietów.

Ciekawym, i bodaj czy nie wyjątkowym w tym względzie, jest komentarz paryskiego „Le Monde” z dnia 28 maja, w którym czytamy: „Nie ma żadnego powodu do radości, której oddają się niektórzy komentatorzy polityczni, pisząc, że nastąpiła Bóg wie jaka kapitulacja Kremla. Groźba, którą Chruszczow wypowiedział 27 listopada ub. r. nie została cofnięta, tylko zawieszona”. Chruszczow powtórzył zresztą swoją groźbę, przemawiając w Tiranie, stolicy swego wrogiego i bardzo niebezpiecznego strategicznie satelity, że jeśli Zachód nie podpisze traktatu pokojowego z obydwojoma państwami niemieckimi, Zwią-

zek sowiecki postąpi dokładnie tak, jak zapowiedział w listopadzie.

SAM przebieg konferencji genewskiej, przerwany na dwa dni wskutek pogrzebu Dullesa, odbiega nieco od dotychczasowej praktyki dyplomatycznej z okresu „zimnej wojny”. Popisy propagandowe w postaci wniosków sowieckich o dopuszczenie Niemiec Wschodnich, później o dopuszczenie przedstawicieli reżymów rządzących w Warszawie i w Pradze, jak również normalne inwektywy na temat „pokoju”, „imperializmu” itp. itd. ustąpiły przynajmniej czasowo metodzie rozmów „prywatnych” między ministrami „wielkiej czwórki”, na których toczą się właściwe zmagania o znalezienie formułek kompromisowych. Dużą aktywność w tym względzie wykazał przedstawiciel W. Brytanii Selwyn Lloyd.

Z zastosowania „dyplomacji przy drzwiach zamkniętych” większość prasy wysnuwa wniosek, że stronie sowieckiej zależy przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, na wywalczeniu takiej formułki, która by usprawiedliwiła możliwość i potrzebę odbycia konferencji „na szczycie”. Ona zatem jest właściwym celem sowieckim. Co Chruszczow zamierza na niej osiągnąć? Czy tylko nowy sukces propagandowy? Czy osłabienie zwartości obozu zachodniego? Czy przerosowanie swego „rozwiązania” sprawy Niemiec i Berlina? Na te pytania jasnej odpowiedzi nie daje dziś nikt.

Na spotkanie „na szczycie”, które było tylko areną propagandową dla Kremla nie chciały się zgodzić ani Stany Zjednoczone, ani Francja. Stanowisko W. Brytanii jest w tym względzie inne. Reprezentuje ona pogląd, tradycyjny może dla swej polityki zagranicznej, iż należy zawsze rozmawiać i negocjować z przeciwnikiem, nawet, jeśli nie bardzo jest wiadome o czym. W Genewie, i nie tylko w Genewie, W. Brytania występuje jako dobroduszy pośrednik między nieprzejednanymi. W oczach sowieckich jest to zasługa, za którą spotykają ją pochwały. Opinia Zachodu nie jest zachowaniem się W. Brytanii zadowolona. Niemcy Zachodnie zainteresowane bezpośrednio tym, co się dzieje i „przy drzwiach otwartych” i

OBCHÓD W LA TARGETTE

W niedzielę, dnia 31 maja, odbyła się doroczna pielgrzymka kombatantów polskich do La Targette, w północnej Francji. Zgromadziła ona rzesze kombatantów z obu wojen światowych ze sztabami. Nabożeństwo w bazylice Notre Dame de Lorette odprawił i kazanie wygłosił jeden z kapelanów kombatantów ks. redaktor Kaszubowski.

Przemawiali w czasie uroczystości gen. S. Kopański, gen. Piekarski i prezes SPK w Genewie M. Czarnecki. Na uroczystościach był m.in. obecny adm. Józef Unrug. Sprawozdanie z pielgrzymki zamieścimy w następnym numerze.

„przy drzwiach zamkniętych” nie mają swej irytacji. Ze swej strony W. Brytanii zarzuca im inspirowanie tzw. „szepcanej kampanii” antybrytyjskiej w Genewie i poza nią. Dziwna jest dosyć sprawa artykułu w „Timesie”, który mówił o usunięciu Selwyn Lloyda z zajmowanego stanowiska. Za „Timesem” nawet wieczorna prasa londyńska zaczęła snuć domysły, kto go ma zastąpić. Oficjalnie zaprzeczenie ze strony premiera Macmillana, przyjęte zostało w Genewie z zastrzeżeniami, które graniczą z niedowierzaniem.

(Dokończenie na str. 10)



Jak donosiliśmy w poprzednim numerze uczestnicy obchodu piętnastolecia Monte Cassino na Jasnej Górze ofiarowali bazylice obraz olejny, będący alegorią malarską bitwy. Powyżej produkujemy jego fotografie.

TRIUMF POLSKIEGO BOKSU

NA MISTRZOSTWACH EUROPY W LUCERNIE

PIEŚCIARSKIE mistrzostwa Europy w Lucernie, zakończyły się wielkim tryumfem Polaków. Gdyby nie fatalne orzeczenia sędziowskie w walkach finałowych Polacy mieliby — zamiast trzech — aż pięć tytułów mistrzowskich. Cała prasa sportowa podkreśla jednomyślnie, że były to „polskie mistrzostwa” — tak wielkie wrażenie wywarli pięściarze polscy swoim poziomem, stylem i klasą. „Balem polskim” nazwano także te mistrzostwa, gdyż wszyscy pięściarze, nawet ci, którzy przegrali swoje walki, nie przynieśli wstydu barwom polskim. W skład reprezentacji Polski wchodził następujący pięściarz: Kukier — musza, Zawadzki — kogucia, Adamski — piórkowa, Paździor (mistrz Europy sprzed 2 lat) — lekka, Kulej — lekkopółśrednia, Drogosz — półśrednia, H. Dampc — lekkośrednia, Walasek — średnia, Pietrzykowski (także mistrz Europy) — półciężka, Jędrzejewski — ciężka.

Z wyżej wymienionej dziesiątki aż sześciu znalazło się w ćwierćfinale, a w finale pełna piątka. Ponieważ w poprzednim numerze „Orla Białego” podaliśmy wyniki pierwszych kilku dni mistrzostw, dziś ograniczamy się do podania pozostałych. Już w pierwszym dniu wygrali Polacy 4 walki: Kukier pokonał punkty Anglika Gushlowa, Zawadzki — Irlandczyka Dunne, Paździor — Włocha Musso (zapaleni kibice wroscy protestowali przeciwko temu orzeczeniu przez długi czas) i Pietrzykowski — wice-mistrza Europy Bułgara Stankowa. W dalszych walkach Jędrzejewski pokonał

Nic nie ginie w historii narodu

Czytamy w prasie te słowa:

„Nasze siły zbrojne wniosły podczas drugiej wojny światowej wkład w ostateczne zwycięstwo nad hitleryzmem. Wojska nasze walczyły na wszystkich większych polach bitewnych...”

„Czyż trzeba raz jeszcze przypomnieć, że podczas II wojny światowej żołnierze polscy bynajmniej nie odegrali roli obserwatorów np. w bitwie o Londyn, w rejonie Narwiku, pod Tobrukami czy pod Monte Cassino?”

Kto tak pisze? Czy może prasa emigracyjna? Nie. Zdania te są wyjęte z artykułu, który ukazał się w „Życiu Warszawy”. Artykuł miał na celu poparcie wniosku o zapewnienie pełnego uczestnictwa reżymowego ministra spraw zagranicznych w konferencji genewskiej.

W NUMERZE:

- M. Czarnecki — Granice ustępstw.
- S. Klinga — Europejskie sprawy gospodarcze.
- W. Nowosad — John Foster Dulles w oczach Francuzów.
- Z. Stahl — Chruszczow w Albanii.
- R. P. — Otton III i czasy dzisiejsze.
- W. J. G. — Wawel Słowackiego (I)
- M. Kasterska — Polski „Grogard” w słuchowisku paryskim.
- Ks. Fr. S. — W 76-tą rocznicę śmierci Cypriana Norwida.

O r a z :

Dodatek Zarządu Głównego SPK „Zycia Kombatantów” i Rozwiązanie Krzyżówki Konkursowej Nr 315/59 z nagrodami.

D z i a ł y s t a ł e :

Polskie życie kulturalne — Przegląd sportowy — Kronika wojskowa — Wiadomości organizacyjne — Nowe wydawnictwa — Między plotką i anegdota — Sovietica — Głosy prasy.

Udział żołnierza polskiego w zwycięskich bitwach na Zachodzie był dla pisma reżymowego walnym argumentem dla wysunięcia tego żądania.

Czasy się zmieniają. Co prawda nie dla narodu polskiego, który zawsze doceniał znaczenie zwycięstw swych żołnierzy na Zachodzie i był z nich dumny. Ale dla komunistów, którzy zajmowali wręcz odwrotne stanowisko. Piętnasta rocznica bitwy o Monte Cassino przypominała wszystkim podstępne i zdradliwe wysiłki sowieckie, by w czasie wojny udaremnić tworzenie jednostek polskich na Zachodzie, rozłożyć je moralnie akcją dywersyjną, nie dopuścić na front itd. Oczekiwano w Moskwie, podobnie jak w Berlinie, że żołnierz polski na Zachodzie nie będzie chciał się bić.

Gdy te nadzieje nie spełniły się, gdy walki żołnierza polskiego uwięzione zostały zwycięstwami, prasa komunistyczna i sowiecka starała się zwycięstwa te przemilczeć, albo przynajmniej pomniejszyć, wykazując ich beczelowość, rzekome marnotrawstwo krwi, oszukiwanie żołnierza przez dowódców itd. W tym duchu wydawane były swego czasu w Kraju broszury i oszczercze pamflety komunistyczne, przede wszystkim o Monte Cassino. Dokoła tego zwycięstwa zorganizowano następnie pewnego rodzaju konspirację milczenia w nadziei, że naród o bitwie zapomni.

Pod naporem opinii reżym musiał jednak milczenie to przerwać (przemilczając w dalszym ciągu nazwisko Dowódcy). A dziś wysuwa się zwycięstwa na Zachodzie jako argumenty polityczne, jako zobowiązania, które wymagają zapłaty od wielkich mocarstw zachodnich, bo Rosja jest oczywiście zwalniana od wszelkich zobowiązań wobec Polski.

Żołnierz polski w II wojnie światowej był w pełni świadom celów politycznych, o które walczył. Wyrażał się one w żądaniu zachowania wolności i niepodległości Polski. Walcząc na Zachodzie, żołnierz polski, cele te podtrzymał w całej pełni. Nie walczył on o to, by p. Rapacki mógł uczestniczyć w konferencji genewskiej, ale o to, by Polska była niepodległa, by do niej należało Wilno i Lwów i by naród mógł wybierać taki rząd, jakiego zapagnie. Ta atmosfera polityczna towarzyszyła wszystkim walkom naszym na Zachodzie. Ona wydobyla z żołnierza polskiego nadludzki wysiłek, na który się zdobywał, budząc podziw sojuszników i wrogów. Atmosfera ta w szczególności otaczała bitwę o Monte Cassino. O istotnych celach politycznych tej bitwy nie można zatem zapominać, jak nie można zapominać o pochodzeniu żołnierzy 2. Korpusu, którzy byli przeważnie b. więźniami sowieckimi, zesłańcami, katorżnikami.

Wysiłek tych żołnierzy, przelana krew czekają istotnie na zapłatę, która urzeczywistni się wówczas, gdy istotne cele polityczne odniesionych zwycięstw będą spełnione.

Nic bowiem w historii narodu nie ginie. Ofiary poniesione w wojnie ostatniej przez Polskę nie były i nie są daremne. Stanowią wielki nasz kapitał moralny i polityczny. Na tym stanowisku staliśmy zawsze, przeciwstawiając się nihilistycznej propagandzie komunistycznej. Na tym stanowisku stoi społeczeństwo w Kraju. Pod jego naciskiem dokonuje się zmiana taktyki w prasie reżymowej, zmiana nieszczerza i niepełna, która jest jednak dowodem, jak żywa jest w narodzie pamięć o czynach żołnierza polskiego na Zachodzie. R. P.

PROCESJE BOŻEGO CIAŁA:

NA WILLESSEN

Jeden z najwyższych ośrodków polskich w Londynie, znajduje się w północno-zachodniej części stolicy, na Willesden. W miejscowym kościele św. Marii Magdaleny, odprawiane są co niedzielę nabożeństwa polskie. W niedzielę, 31 maja, odbyła się uroczysta procesja Bożego Ciała przy tłumnym udziale wiernych. Zwracała uwagę wielka ilość dzieci, dziewczynek w bieli z miejscowych szkół katolickich, które kroczyły pod opieką zakonnic. Wśród tej młodzieży znaczny procent stanowiły dzieci polskie. Społeczność polska z gen. Andersem na czele, który uczestniczył w procesji za celebrantem, uczestniczyła w tej manifestacji religijnej.

NA CLAPHAM SOUTH

Dorocznym zwyczajem odbyła się ub. niedzieli w parafii polskiej w dzielnicy Clapham South w Londynie, wielka procesja Bożego Ciała, w której wzięło udział wiele tysięcy Polaków z całego Londynu. W ogrodzie oo. Ksawerianów ustawiono 4 pięknie udekorowane ołtarze. Kwiatki przed Najświętszym Sakramentem spływały dziewczynki w białych sukienkach lub w strojach narodowych. Procesję prowadził ks. infułat B. Michalski.

(Dokończenie na str. 10)

F102156

R. P.

RECENZJA

OTTON III i CZASY DZISIEJSZE

ZNOWU wypada nam omówić zeszyt wydawnictwa emigracyjnego, poświęconego historii. Tym razem chodzi o „Antemurale”. Stosunkowo znaczna ilość polskich dzieł i prac historycznych, ukazujących się na uchodźstwie, jest znamienita i uzasadniona. Gdy swobodne badanie dziejów Polski jest w Kraju niemożliwe, a prace historyczne, które tam się ukazują, są przeważnie zniekształcane i nie mówią całej prawdy o historii narodu, cóż dziwnego, że dotkliwą lukę, przed którą stoi nauka w Polsce, starają się zapełnić uczeni i pisarze, przebywający na emigracji.

Jest to niemal instynktowne zapelnianie pustki, wytwarzanej przez system komunistyczny. Dzieł historycznych na emigracji powstałoby z całą pewnością więcej, biorąc pod uwagę zapał i fanatyzm naszych historyków, gdyby mogli oni korzystać z normalnej pomocy państwa, względnie instytucji naukowych, odpowiednio wyposażonych. Lecz i tak prace, które ukazują się w wolnym świecie stanowią cenny wkład do naszej kultury narodowej, dziś tak poważnie zagrożonej.

„Antemurale”, którego czwarty zeszyt ukazał się właśnie w Rzymie, jest czasopiśmie Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, którego prezesem jest ks. prof. Walerian Meysztowicz, radca kanoniczny ambasady R. P. przy Watykanie. Instytut powstał w r. 1945 i stanowi poważny ośrodek regularnej pracy naukowej w Wiecznym Mieście, służąc zarazem ułatwieniami i pomocą w pracy badawczej tym uczonym polskim, którzy przebywają nad Tybrem.

„Antemurale” wydawane jest w języku obcym, zasadniczo po łacinie, ale poszczególne rozprawy drukowane są również w językach francuskim, włoskim, angielskim. Pismo stawia sobie więc za zadanie reprezentowania nauki polskiej wobec obcych. Jest to zrozumiałe: Rzym bowiem jest stolicą Kościoła powszechnego, jednym z największych na świecie ośrodków nauk humanistycznych, ściągającym uczonych i duchownych z całego świata, którzy starają się zbadać nagromadzone, zwłaszcza w Archiwum Watykańskim, nieprzebrane materiały religijne, historyczne, prawnicze, literackie, polityczne.

Ostatni zeszyt „Antemurale” przynosi 16 sprawozdań z posiedzeń Instytutu Historycznego w Rzymie w latach 1956-58. Prelekcje wygłosili wówczas: prof. J. Trypućko, ks. dr S. Tysza, ks. dr F. Zaorski, ks. prałat dr W. Meysztowicz, prof. W. Kujawski, ks. dr Jan Manthey, ks. dr S. Jezierski, Emeryk Czapski, amb. dr K. Papée, prof. dr K. Lanckorońska, dr I. Mish, ks. dr G. Petrowicz i prof. O. Halecki. Numer przynosi ponadto rozprawę znanego cytelnikom „Orta” uczonego Stanisława Bóbr-Tylingo p. n. „Francja i stosunki polsko-rosyjskie w 1860—1862”. Znany jezuita, o. Józef Warszawski, zamieszcza w studium o nieznanym autografie św. Stanisława Kostki.

Zasadniczy jednak akcent do numeru wnoszą dwie rozprawy umieszczone na czele zeszytu. Jest to praca w języku włoskim dra Leona Koczy p. n.: „Cesarstwo i Polska” (963—1002) i pasjonująca rozprawa w języku francuskim ks. prof. W. Meysztowicza p. n.: „Powołanie zakonne Ottona III”.

Obie prace zajmują się właściwie tym samym zagadnieniem i omawiają stosunek Polski do Niemiec i do cesarstwa, które za panowania Ottona III i w jego umyśle miało się stać „odnowionym” cesarstwem rzymskim i zatracić jednostronny, niemiecki charakter. Znaczenie pobytu Ottona III w Gnieźnie, jego przyjaźń ze św. Wojciechem, uznanie okazane przez cesa-

rza Bolesławowi Chrobremu, którego uczynił „patrycjuszem rzymskim”, na co swego czasu kładł wielki nacisk zmarły prof. Z. Wojciechowski, rozpatrywane są przez obu pisarzy z różnych punktów widzenia.

Dr Koczy podaje wyniki badań uczonych polskich i historyków niemieckich, którzy na ogół niechętni byli i są Ottonowi, uważając go z punktu widzenia niemieckiego za „niebezpiecznego wizjonera”. Ks. prof. Meysztowicz bada ciekawą, złożoną i skomplikowaną postać Ottona III, z punktu widzenia religijnego, stwierdzając, że na jego decyzje i posunięcia zasadniczo wpływ wywarła spowiedź i pokuta, wyznaczona mu przez przyjaciela, św. Romualda, który nakazał mu abdykować i wstąpić do klasztoru. Otton III miał w ten sposób odpokutować za okrucieństwo z jakim stłumił bunt antypapieża Filigata i przywrócił na tron prawowitego papieża, swego przyjaciela Grzegorza V. Obietnice wstąpienia do klasztoru Otton III trzykrotnie, może czterokrotnie, powtarzał, lecz nie spełnił przyrzeczenia, gdyż zmarł niespodziewanie w młodym wieku niedaleko Rzymu w roku 1002.

Powołanie zakonne Ottona III ważne jest dla autora rozprawy z tego względu, że łączy się, jak sądzi, z planami cesarza w stosunku do Polski i do Bolesława Chrobrego, którego chciał uczynić po swej abdykacji swoim następcą. Takie znaczenie ks. dr Meysztowicz przypisuje zjazdowi w Gnieźnie, idąc w tym poglądzie za tezami Kętrzyńskiego i podmurowując je nowymi, ciekawymi argumentami.

Dr Koczy wysnuwa podobne, choć nie identyczne, nie tak daleko idące wnioski ze zjazdu w Gnieźnie i z faktów, które tam nastąpiły: utworzenie arcybiskupstwa — metropolii gnieźnieńskiej, uwięzienie Bolesława Chrobrego diademem, wręczenie mu włóczni św. Maurycego, nazwanie go „panem” (dominus) Polski, czyli suwerenem. Twierdzi polemizując z nauką niemiecką, że Polska (nazywana Sclauiana) w koncepcji cesarstwa rzymskiego, które chciał „odnowić” Otton III, miała się stać równorzędną z Francją, Niemcami i z dzisiejszymi Włochami, częścią imperium.

Otóż z cesarstwem rzymskim, chrześcijańskim, uniwersalnym Polska Mieszków i Bolesława gotowa była współdziałać, stać się jednym z jego równorzędnych członów składowych. Od cesarstwa, które przybierało charakter niemiecki nie chciała się uzależniać i gotowa była bronić odrębnie przed jego zakusami swej niezawisłości. To rozróżnienie jest bardzo istotne, daje bowiem wskazówkę na przyszłe dzieje ojczyste i na czasy dzisiejsze.

Dr Koczy w swej źródłowej pracy powołuje się na pisma Barraclough, który stwierdzał, że „historia cesarstwa, później zwanego świętym rzymskim cesarstwem jest historią braku ciągłości”. Cesarstwo w różnych czasach i dla różnych ludzi znaczyło co innego. Otton III, choć potomek dumnej dynastii saskiej, dzięki swej matce, księżniczce bizantyńskiej, dzięki innym związkom krwi, wychowywany był w kulturze greckiej. Był człowiekiem religijnym. Czuł się bardziej Rzymianinem w znaczeniu uniwersalnym, niż Niemcem. Uważał się za władcę chrześcijańskiego, stojącego wraz z papieżem na czele Europy. Gdy przedwcześnie zmarł, książęta sascy, biskupi i panowie niemieccy wzięli odwet, odrzucając uniwersalne idee Ottona III. Henryk II, książę bawarski, został obrany królem niemieckim. Sięgnął po koronę cesarską. Cesarstwo znowu stawało się niemieckie. Bolesław Chrobry, przeciw któremu,

jako domniemanemu następcy Ottona III, Henryk II zorganizował zamach na życie, jest już w ciągłych wojnach z cesarzem. Na jeszcze jedno ważne rozróżnienie zwraca uwagę dr Koczy. Twierdzi, że w stosunku do wschodniej Europy i do Polski należy rozróżnić politykę cesarstwa, politykę Kościoła niemieckiego i politykę wschodnich, niemieckich monarchii, stosujących zasadniczo własny system podbojów i zaborów. Polityka monarchii ucieleśniła się następnie w polityce pruskiej.

Rozprawy dra Leona Koczy i ks. prof. W. Meysztowicza są ważne i cenne nie tylko ze względu na zbliżające się *Millenium* Polski. Mają one również wydźwięk aktualny. Czasy dzisiejsze skłaniają nie tylko Polaków do sięgania myślą do epoki i stosunków sprzed tysiąca lat. Mówi się więc nie raz, że gen. de Gaulle nawiązuje do idei cesarstwa Karola Wielkiego, którą oczywiście ujmuje z punktu widzenia nowoczesnego. Zbliżenie Francji do Niemiec zachodnich ma właśnie idee Karola Wielkiego za podstawę. Nie ma dziś w Europie miejsca na imperia, ale jest miejsce na zjednoczenie, unię europejskich narodów chrześcijańskich.

Kancelerzowi Adenauerowi, któremu również nie obce są koncepcje uniwersalne, gen. de Gaulle zaproponował w imieniu Francji, jak pisał publicysta amerykański Lippmann — coś w rodzaju konfederacji z Niemcami zachodnimi, a w każdym razie z Niemcami po Odrę i Nysę, by w ten sposób utworzyć załazek zjednoczonego bloku europejskiego. Włochy do tego bloku miałyby się przyłączyć. Dla Europy bardziej dziś zagrożonej niż w czasie najazdów Tatarów i Turków, uniwersalna idea gen. de Gaulle'a byłaby zbawienna. Samodzielna i wolna polska myśl polityczna ustosunkowałaby się jednak do tych planów tak jak ustosunkował się Bolesław Chrobry. Interesowałoby ją czy plany zjednoczonej Europy uwzględniają Polskę, jako równorzędnego partnera tak, jak uwzględniał ją Otton III i jak uwzględnia ją dziś gen. de Gaulle, o czym świadczyłaby jego wypowiedź na temat granicy polsko-niemieckiej? Czy w toku realizacji unia europejska tak pomyślana nie stałaby się unią niemiecką? Czy też zachowałaby konsekwentnie swój uniwersalny, powszechny charakter, czego należałoby życzyć w interesie całej Europy? Jak widzimy, prace ogłoszone w „Antemurale” nie są oderwanymi od życia rozprawami badaczy-teoretyków. Przynoszą one materiał do przemyślenia przez polityków współczesnych i szermierzy idei zjednoczenia Europy.

POSZUKIWANIA

BIENKOWSKI Zygmunt, ur. 7. 2. 1909, który przebywał w r. 1949 w Niemczech Zachodnich, poszukiwany przez matkę w Polsce. Wiadomość o miejscu jego pobytu prosimy kierować na adres: Kazimierz Mroczek, Warszawa 32, ul. Tucholska 13, m. 5.

SWIDE Jana, urodzonego w Warszawie w 1923 roku poszukuje matka Regina Swida, Góra Śląska, ulica Bohaterów 6/2, województwo wrocławskie.

galeria grabowskiego
84 sloane avenue
chelsea sw 3

wystawa obrazów
KUBY-KOSTYNOWICZA
i
JÓZEFA LEVINA
wystawa czynna do 20
czerwca
otwarta od 10 r. — 6 w.
oprócz niedziel

W wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych
w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

S O V I E T I C A

UKŁAD MOSKWA—PEKIN O PODZIALE STREF AGRESJI

Zagadnienie, czy kierunki imperialistycznej ekspansji Sowietów i czerwonych Chin pozostają ze sobą w konflikcie, czy też są uzgodnione, należy do najważniejszych w polityce światowej. Opinia zachodnia skłonna jest na ogół optymistycznie dla siebie przewidywać, że można tu liczyć na konflikt i poważne osłabienie od wewnątrz bloku komunistycznego. Na łamach londyńskiego „The Daily Telegraph” ukazał się 26 maja 1959 list p. W. G. Goddarda, który na podstawie informacji uzyskanych w 1955 r. na terenie Hong-Kongu naświetla problem odmiennie.

Według wyższego urzędnika czer-

wonego Pekinu, który wybrał wówczas wolność, Moskwa zawarła w 1955 roku z Pekinem układ, określający wyraźnie strefy dalszej agresji dla każdej ze stron. Na jego podstawie Rosja ma zastrzeżony Środkowy Wschód i Afrykę, podczas gdy komuniści chińscy kierować się mają na wschodnią Azję od Japonii po Australię. Autor listu notuje dalej fakty aktualne, potwierdzające istnienie takiego układu. Podczas gdy Sowiety, powodując kryzys berliński, rozszerzają swoje wpływy w Iraku i na rozmaitych obszarach Afryki, czerwone Chiny, po ujarzmieniu Tybetu, stają u wrót Indii i gotują się do nowego nacisku na wyspki Quemoy i Matsu.

JEŻOW SKONCZYŁ JAK BERIA

Najkrwawszy — obok Dzierżyńskiego — z szefów sowieckiej policji politycznej, Mikołaj Jeżow — po usunięciu go z tego stanowiska 7 grudnia 1938 i zastąpieniu przez Berię — został komisarzem dróg żeglugowych. Kiedy, ostatni raz widziany 10 kwietnia 1939, następnie zniknął bez śladu, oficjalną wersją Kremla było, że zwarował i został zamknięty w domu dla obłąkanych. Obecnie nowe wydanie „Historii komunistycznej partii Związku Sowieckiego” informuje, że „Jeżow, tak samo jak Beria, otrzymał zasłużoną karę za swoją zbrodniczą działalność”, czyli został rozstrzelany. Jak wiadomo, Jeżow wykończył na kilka miesięcy przed własnym upadkiem swego poprzednika, Henryka Jagodę. Okres jego masowych okrutnych czystek w latach 1936-8 jest określany w Rosji, jako „jeżowszczyzna”.

ZONA DYPLOMATY SOWIECKIEGO W LONDYNIE WYBRAŁA WOLNOŚĆ

Wbrew ciągłym zapewnieniom, że terror maleje w Rosji Chruszczowa do niepowrotnej przeszłości, znowu zaszedł wypadek świadczący o czymś przeciwnym. Jeden spośród attaché morskich Związku Sowieckiego w Londynie, kpt. A. Dmitriew, został aresztowany 23 maja 1959 koło swego prywatnego mieszkania w dzielnicy Bayswater.

Jego żona Nina z 5-letnią córeczką Leną opuściła natychmiast, bez jakichkolwiek rzeczy i płaszcza blok mieszkalny i „zniknęła”. Tymczasem kpt. Dmitriew, jako rzekomo chory, został w trybie przyspieszonym odstawiony sowieckim odrzutowcem z lotniska londyńskiego do Moskwy, a jego żona, po kilku dniach zgłosiła się do Home Office o azyl dla siebie i dziecka. W Foreign Office nastąpiła 27 maja konfrontacja p. Dmitriewy z przedstawicielami sowieckiej ambasady, wobec których żona aresztowanego dyplomaty podtrzymała swoją chęć pozostania w Anglii. (s)

Bardzo optycalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.
HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

WITOLD NOWOSAD

John Foster Dulles w oczach Francuzów

TRAGICZNA, odważna śmierć Johna Foster Dullesa wywarła duże wrażenie nie tylko na tych wszystkich, którzy od dawna podziwiali siłę charakteru i osobowości b. Sekretarza Stanu, ale nawet na przeciwników jego polityki. Jest rzeczą charakterystyczną, że we Francji, gdzie Foster Dulles nie cieszył się przez wiele lat zbyt wielką popularnością — wszystkie głosy krytyczne prawie całkowicie zamilkły, a pojawiły się pochwały dość niespodziewane. Dziś, zmarły dyplomata amerykański ma dobrą prasę nie tylko w kołach tradycyjnie pro-amerykańskich, ale nawet w partiach lewicowych francuskich, które cenią ludzi o wysokiej kulturze i o zdecydowanych poglądach.

John Foster Dulles znał dobrze Paryż i Francję, gdzie niegdyś studiował na Sorbonie i gdzie poznał swą przyszłą żonę. *Kulturę francuską bardzo lubił i cenił* a znajomość języka francuskiego otwierała mu dostęp do tych sfer, gdzie Anglosasi nieraz nie dochodzą w Europie właśnie ze względu na trudności językowe. Był kapitanem na froncie francuskim w pierwszej wojnie światowej w oddziałach amerykańskich. Europę znał doskonale z udziału w licznych konferencjach dyplomatycznych. Wszyscy wiedzą, że gdy w roku 1953 objął stanowisko Sekretarza Stanu w Waszyngtonie — był pod względem wykształcenia i kompetencji chyba unikatem w dziejach dyplomacji amerykańskiej.

Niemniej, nekrologi w gazetach francuskich i artykuły poważnych publicystów lub dyplomatów zajmują się oceną i osoby i polityki Johna Foster Dullesa. Francuzi, zarówno ci z IV jak i z V Republiki byli wdzięczni Dullesowi za jego *nieugięte stanowisko antysowieckie i antykomunistyczne*. Wbrew temu, co mógłby sądzić powierzchowny czytelnik prasy francuskiej, w elicie społeczeństwa francuskiego istnieją wciąż duże obawy przed imperializmem Sowietów, a nigdzie chyba tak, jak we Francji i we Włoszech nie odczuwa się niebezpieczeństwa grożącego całej kulturze europejskiej ze strony komunizmu. Natomiast Francuzi nie zgadzali się w swej większości z polityką Dullesa co do Bliskiego Wschodu, co do krajów azjatyckich i afrykańskich. Jeszcze po śmierci Dullesa b. minister spraw zagranicznych IV Republiki, Georges Bidault, który sam ponosi wiele odpowiedzialności za niepowodzenia francuskiej polityki, napisał w nekrologu w „Le Figaro”, że polityka arabska i indochińska Foster Dullesa nie dała odpowiednich rezultatów.

Ten zarzut, postawiony jakby mimochodem zmarłemu dyplomacie amerykańskiemu, wskazuje na zasadniczą różnicę w poglądach na przyszłość Afryki i Azji między Amerykanami a niektórymi Francuzami. Jeśli dzisiaj pomyśli się spokojnie o położeniu w Indochinach na wiosnę 1954, albo o tak nieszczęśliwie pomyślanej i wykonanej ekspedycji brytyjsko-francuskiej na Suez w jesieni 1956 — to nasuwa się od razu pytanie, co mógł w tej sprawie zrobić Foster Dulles poza tym, co uczynił? Niekiedy Anglicy i Francuzi, nie chcący zrozumieć przemian XX wieku, wciąż zarzucali Dullesowi, że jest zbyt wrogiem „kolonializmu” i że dla względów ideologicznych poświęca żywotne interesy państw zachodniej Europy. A przecież widać już dzisiaj, że właśnie Foster Dulles miał rację, jeśli idzie o zasady, choć może nie zawsze umiał te zasady odpowiednio przekładać na język praktyczny.

Ani postanie ewentualne żołnierzy amerykańskich do Indochin, ani nawet zajęcie całego Kanału Sueskiego

przez wojska angielsko-francuskie nie mogłoby odwrócić biegu wypadków, ponieważ okres „kolonializmu” przeminął a narody zachodnio-europejskie stanowczo odrzucają myśli o prowadzeniu długich i kosztownych wojen kolonialnych, mało usprawiedliwionych pod względem moralnym. Nawet jeśli idzie o Alger, większość Francuzów, broniących swych praw w Afryce uważa, że kraj ten musi ulec pewnej ewolucji w kierunku dania miejscowej ludności większej swobody w działalności politycznej.

Amerycanie mają istotnie tradycje antykolonializmu, bo ich państwo i ich naród wyrosły na walce z kolonializmem Wielkiej Brytanii. Ale też właśnie dlatego młode ludy i państwa Azji i Afryki (choć nieraz o bardzo starej kulturze) żywią zaufanie do zasad wyznawanych przez Amerykę. To więc daje pewne atuty Amerykanom w walce ideowej i politycznej z Sowietami i komunizmem. *Połączenie nieustępliwości wobec zakusów Sowietów z zasadami antykolonializmu było jedną z charakterystycznych cech polityki Foster Dullesa*, ale nie była to na pewno cecha ujemna. Duża część prasy francuskiej rozumie to doskonale.

Oczywiście niektóre strony działalności politycznej i metody Dullesa nie odpowiadały umysłowości francuskiej, szczególnie wiara religijna w polityce, moralizowanie typu protestanckiego i sztywność ideologiczna. Kto wie jednak, czy cechy te nie stanowiły istotnej części osobowości zmarłego i czy wobec tego mógłby on osiągnąć w swej pracy te wyniki, jakie osiągnął, bez tego właśnie rodzaju usposobienia.

Rzecz ciekawa, że *sam gen. de*

Gaulle i przywódca V Republiki rozumeli się lepiej z Fosterem Dullesem, niż przywódca IV Republiki, tkwiący nieraz w pojęciach umysłowych, wyniesionych z niedobrych tradycji anarchicznej demokracji III Republiki. Dulles miał pojęcia o sile państwa, roli rządu, konieczności prowadzenia długofalowej polityki zagranicznej — podobne do poglądów de Gaulle'a. Stąd dla ludzi wtajemniczonych nie stanowiło to niespodzianki, że *de Gaulle tak szybko i tak całkowicie porozumiał się z szefem dyplomacji koalicji atlantyckiej*. Łączyła ich wspólność zasad moralnych i prawie jednakowa ocena sił politycznych, działających w świecie. *Dulles był, tak, jak wszyscy kierownicy świata zachodniego przeciwnikiem nowej wojny, której chciał uniknąć*. Dopuszczał on — w myśl swego własnego powiedzenia — „posunięcie się na skraj wojny”, ale właściwie był wielkim zwolennikiem pokoju i wierzył, że *uda się pokonać komunizm przy pomocy środków politycznych i gospodarczych a nie militarnych*. Być może, podobne poglądy żywi także de Gaulle, który jest dziś przedstawicielem polityki nieustępliwości wobec Sowietów dla tego właśnie, że uważa, iż świat komunistyczny nie może sobie pozwolić na wywołanie nowej wojny światowej.

Dopóki żył Dulles, polityka amerykańska a wskutek tego polityka wszystkich narodów wolnych miała pewną ciągłość i konsekwencję. Francuzi życzą sobie w tej sytuacji, w której ich odrodzenie polityczne dopiero się zaczęło, aby polityka amerykańska nadal te cechy w głównych problemach zachowała.

S. KLINGA

Europejskie sprawy gospodarcze

TOCZĄCE SIĘ przez dłuższy czas rokowania w oparciu o brytyjski projekt stworzenia „obszaru wolnego handlu” z siedemnastu krajów europejskich załamały się w grudniu 1958 roku. Z końcem pierwszego stycznia 1959 roku wszedł w życie Traktat Rzymski o zapoczątkowaniu unii celnej między Francją, Niemcami Zachodnimi, Włochami i Beneluksem.

Ostatnio Szwecja wystąpiła z projektem utworzenia „małego obszaru wolnohandlowego” obejmującego W. Brytanię, Szwecję, Norwegię, Danię, Szwajcarię, Austrię i Portugalię. Szwecja jest krajem uprzemysłowionym i zamożnym, ale liczy tylko 7 milionów mieszkańców, więc wielkiego ciężaru gatunkowego na rynkach światowych nie posiada. Za szwedzkiem szyldem kryje się jednak inicjatywa W. Brytanii, walczącej zacięciem o swe interesy handlowe na kontynencie europejskim, którym zagroziło powstanie Wspólnego Rynku. Nie chodzi zaś tylko o interesy czysto handlowe, ale również o przyciąganie inwestycji kapitału amerykańskiego.

Dotychczas ulubioną lokatą inwestycji kapitału amerykańskiego w Europie była W. Brytania. Wspólny język wybitnie ułatwiał amerykańskim przemysłowcom zakładanie filii swych zakładów przemysłowych na wyspach brytyjskich. Język jednak

cyfr i kalkulacja ewentualnych zysków są w dziedzinie gospodarczej ważniejsze, niż język, którym się mówi. Tworzenie Wspólnego Rynku sześciu krajów europejskich, liczących razem 165 milionów ludności, i zanikanie barier celnych, dzielących dotychczas te kraje, z natury rzeczy musi przyciągać amerykański kapitał inwestycyjny. Dotychczas przedsiębiorstwa amerykańskie, ulokowane w W. Brytanii, eksportowały poważną część swej produkcji na kontynent. Ale gdy cła w obrotach między sześcioma krajami europejskimi maleją, a po 12 latach mają w ogóle zniknąć, cła zaś w obrotach między tymi krajami a W. Brytanią pozostają w mocy, lepszym interesem staje się budowanie amerykańskich przedsiębiorstw na kontynencie europejskim.

Przyciąganie inwestycji kapitału amerykańskiego jest jednym z głównych przedmiotów walki między W. Brytanią i Wspólnym Rynkiem, aczkolwiek mówi się i pisze o tym zagadnieniu znacznie mniej, niż o taryfach celnych i o kontyngentach importowych. Inicjatywa szwedzka jest jednym z posunięć w tej walce. Nie jest to inicjatywa konstruktywna, bo „mały obszar wolno-handlowy” jest naprawdę zbyt mały, by mógł odegrać poważną rolę w handlu europejskim. Nie jest to pomysł dostatecznie silny, by móc zmusić Wspólny Rynek do ustępstw. Londyński „Economist” przyrównuje projektowane utworzenie „małego obszaru wolno-handlowego” do postępowania człowieka, który wrzuca do automatu telefonicznego dwa miedzianki zamiast wymaganych czterech i stukania w automat, żeby go pobudzić do działania. Automat — pisze „Economist” — można zepsuć, ale połączenia telefonicznego nigdy się w ten sposób nie uzyska.

Połączeniem telefonicznym jest w danym wypadku porozumienie między W. Brytanią i Wspólnym Rynkiem. „Economist” wypowiada się jako zwolennik przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku kontynentalnego. „Times” jest temu przeciwny. „Economist” reprezentuje poglądy grupy intelektualistów i teoretyków ekonomicznych, „Times” odzwierciedla poglądy kół rządowych i gospodarczych. Należy zatem przyjąć, że polityka brytyjska pójdzie po linii poglądów „Timesa”, tym bardziej, że w polityce zagranicznej W. Brytanii i głównych państw kontynentalnych zarysowały się ostatnio duże rozbieżności.

„Times” czyni jednak ineresującą sugestię odnośnie stosunków handlowych między europejskim Wspólnym Rynkiem i zamorskimi krajami Brytyjskiej Wspólnoty. W. Brytania korzysta w tych krajach z preferencji celnych na wyroby przemysłowe, co znaczy, że towary brytyjskie opłacają przy imporcie do tych krajów cła niższe, niż ogólnie stosowane. Obecnie „Times” pisze, że gdyby kraje Wspólnoty Brytyjskiej ofiarowały obniżkę cła na towary ze Wspólnego Rynku wzamian za odpowiednie ustępstwa, to W. Brytania nie wniesie sprzeciwu.

Logika interesów jest jednak inna, niż logika poprawnego myślenia teoretycznego. Cały handel międzynarodowy podlega wielkim przemianom i każde państwo szuka nowych dróg. Wyrasta konkurencja bloku sowieckiego. Niesienie pomocy krajom słabo rozwiniętym staje się pierwszorzędym problemem gospodarczym i politycznym. Z Ameryki odplywa złoto. Rosja chce od W. Brytanii kredytów, a W. Brytania chce od Rosji złota. Być może, że stoimy u progu nowej fazy w handlu międzynarodowym.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szepkanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej”.
1025

W 76-tą rocznicę śmierci Cypriana Norwida

W NIEDZIELĘ 24 maja o godz. 10 rano liczne grono miłośników Norwida wzięło udział w nabożeństwie ku uczczeniu 76 rocznicy zgonu Poety w kaplicy Zakładu św. Kazimierza w Paryżu. Mszę św. w asyście kleryków Seminarium Polskiego w Paryżu odprawił ks. mgr Grzesiek. Wśród obecnych zauważyliśmy: ks. prałata A. Banaszaka, mistrza Z. Dygata, prezesa Sokola Wł. Dąbrowskiego, przedstawiciela Stow. Przyjaciół Sztuki Polskiej pka T. Rudnickiego, przedstawiciela Związku Artystów K. Węglewskiego, p. K. Krzyżaka z Macierzy Szkolnej, ze Związku Inwalidów Wojennych p. T. Jęłowickiego i wielu innych. Józef Bogdanowicz, tenor Opery Warszawskiej, odśpiewał z głębokim odczuciem „O władco świata” — Moniuszki i „Panis Angelicus” — Francka. Sanctus odśpiewany na głosy przez chór dzieci zakładowych świadczył o wysokim poziomie chóru i kulcie dla pieśni w Zakładzie św. Kazimierza

Ks. F. Stawarski, kapelan Zakładu, wygłosił tak treściwe i dostosowane do okoliczności kazanie, że zasługuje ono na specjalną wzmiankę i podkreślenie. Oto jego treść w głównych zarysach: Norwid wierzył, że życie — „to przytomność, a przytomność — to obecność”. Stąd jego współcierpienie i współczucie dla biedy ludzkiej sięgały korzeniami głęboko do jego wiary w człowieka jako „obrazu Bożego, ziarna chrześcijańskiej Ery i Bożego sąsiada”. „Przedwieczny wszędzie jest — czytamy w 3 liście do Emigracji — jest On w historii przez człowieka, a w historii każdego człowieka jest przez siebie, przez Bogaczłowieka — przez Chrystusa”. Jego nauka o godności osoby ludzkiej wyprzedziła prawie o całe stulecie obec-

ne prądy personalistyczne. Nie wystarczało jednak wykazać tę godność, trzeba było dostarczyć ludziom możliwości warunków do jej zachowania. Nie ograniczać się też do teorii i szumnych frazesów, ale podać choć skromny w formie, lecz życiowo praktyczny program.

Taki program ułożył Norwid już w r. 1849. Był on wyznaniem wiary w postępek społeczny ludzkości. Punktem wyjścia była miłość, która nie „utłacza”, lecz „wciela ideę i sama boleje” za cel mając „wszechdoskonałość przez wykonania stopniowe — po całość”. Sam program streścił Norwid w czterowierszu lapidarnym, genialnie głębokim i przystępnym ludzkim:

„Że aby pomóc bólem złożonemu,
Nie dość organizm lepszy wyśnić
jemu,
Ucząc, iż będzie duchem, jak
spróchnieje —
Lecz rany zamknąć, życia wlać
nadzieję” („Niewola”).

Norwid sądził, że prawdziwy postępek społeczny może nastąpić tylko na skutek wcielenia idei miłości, nie zaś jej wtłaczania. Za takie wtłaczanie uważał np. bezduszny mechanizację, o której pisał w r. 1871 do A. Cieszkowskiego: „Humanitarnego we wszystkim kształcenia się całe te praktyczne i realne (jak nazywają dzisiaj) pokolenie zaniechało było, na wiarę materialnych filozofików, ucząc się specjalnostek mechanicznych... aż oto, jednego razu Historia głosem wielkim zapytała: o LUDZI! — Zapytała owego, który sprzedał wielkie tradycje prac za mechaniczne uzdolnienia do robienia wątpliwotrwałych pieniędzy... zapytała go (mówię): „Co zrobiłeś, Kainie, z trupem brata twego,

Człowieka?” W listach i memoriałach do Emigracji raz po raz powracał Norwid do idei utworzenia Towarzystwa Obrony Praw Człowieka: „Jak się takie towarzystwo zorganizują — pisał — w życie wejdą — to ruch sprawiedliwy i sprawiedliwe zatrudnienie inteligencji, i nagroda, i czynność posiadaczy — umoralni — zatrudni — do rzeczywistości z marzeń wróci — zmężni — usumieni” („Memoriał o młodej emigracji”).

Świadom był jednak Norwid, że najlepsze prawa socjalne zabezpieczają tylko częściowo godność człowieka. Nie starczy „rany zamknąć”, trzeba jeszcze „życia wlać nadzieję”. A to zapewni „wszechdoskonałość przez wykonania stopniowe — po całość”. W dążeniu do szczęścia człowiek musi dbać o swój rozwój duchowy, stawiać przed oczyma obowiązki stalego doskonalenia się: „Poczęty jestem: wiem, że skończyć muszę, ile formalną tu bywam osobą — więc i nie czekam aż mi wezmą duszę, lecz duchem formę z każdą niszczyć dołą — unadformemniam się i palę ciało, by jako myrra w woń się rozleciało przez pot, co trudem zacnym towarzyszy, przez łzy — lub czynne cierpienia w zaciśnię, częstokroć przez krew dla czynu przelaną” („Niewola”).

Ustosunkowanie się Norwida do człowieka — temat, który kaznodzieja rozwijał — najlepiej streszcza wyjątek z legendy „Garstka piasku”, cytowanej przez kaznodzieję: „I powiedziałem sobie — oto pójdę nad brzeg najświętszego grobu, ale się nie zapytam, kto ma owdzie spocząć, ażeby mój smutek nie był dla nikogo z tych, których pocieszają, albo płaczą: tylko aby był smutkiem człowieka dla człowieka”.

Ks. Fr. S

W. J. G.

WAWEL SŁOWACKIEGO

I

WYPADŁO mi właśnie niedawno obchodzić pięćdziesięciolecie pierwszego gorącego zetknięcia z zagadnieniem wprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do grobów królewskich na Wawelu. Pamiętam, jak przez mgłę marszałka krajowego Stanisława Badeniego na katedrze głównej ruli Collegium Novum, natłoczonej akademikami plei obu po same brzegi, gdy przyszedł nam oznajmić, spokojnie i rzeczowo, że książkę arcybiskupa krakowski, kardynał Puzyna, nie przychylił się do przedłożonej mu prośby i stanowczo odmówił zgody na złożenie Słowackiego na Wawelu.

Pamiętam, że po wyjściu marszałka temperatura wiecu skoczyła mocno w górę i że uczuciami oburzenia w sercu, a z wyrazami oburzenia na ustach ruszyliśmy tłumnie Plantami pod pałac arcybiskupi. Nie wiem, czy ktokolwiek spośród paruset uczestników niósł w duszy jakiś jaśniejszy obraz dalszego przebiegu manifestacji, ale trwanie jej i rozwój zostały niemal od razu narazone na szwank przez szarżę na nas znacznie silniejszego oddziału policji konnej.

Szarża miała wszystkie cechy manewru trafnie pomyślanego i sprawnie wykonanego. Policjanci konni ruszyli na nas stępą i gęstego. Na pozór wystarczyło ustąpić im nieco z drogi, aby tak jeden za drugim powędrowali sobie aż pod Sukiennice. Ale niestety, jakoś ciężko im było rozstać się z nami, bo gdy czołowy jeździec znalazł się już poza naszą akademicką gromadą, po prostu stanął, a za nim stało tylu, że powstała nieruchoma policyjna oś, na którą byliśmy jak gdyby nanizani i już przepolowieni. Nie trudno się domyślić, że wnet z tego samego kierunku ruszyły dwa nowe szeregi stępa i gęstego, krając nas znowu w pewnej odległości od pierwszej osi. Coraz bardziej rozbiła na drobniejsze grupki traciłymi nie tylko łączność i kontenans, ale i możliwość oporu.

Pojęła to w lot jedna z naszych radykalnie usposobionych koleżanek i postanowiła przeciwstawić się zbrojnie przez wbicie wielkiej szpilki od kapelusza w nacierające na nas piersi końskie. Rzecz dziwna, zapamiętałam wyraziście od wszystkiego innego nasze oburzenie na ową koleżankę, za zamierzoną krzywdę... końską. Zaprotestowaliśmy i przeciwstawiliśmy się kategorię wykonywaniu. Tak już przy pierwszych próbach wprowadzenia Słowackiego na Wawel można było obserwować pewne komplikowanie polskiej psychiki indywidualnej i zbiorowej.

★

Inaczej i bardziej rzeczowo wypadło mi pracować w tej samej sprawie w blisko dwadzieścia lat później. Na wyraźne życzenie marsz. J. Piłsudskiego, Rada Ministrów powzięła we wrześniu 1926 roku uchwałę sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju. Wykonanie tej uchwały powierzone zostało Prezydium Rady Ministrów, którego byłem wówczas szefem. Zasadniczą sprawą do rozstrzygnięcia był wybór miejsca dla grobowca poety w Polsce. Wiele najpoważniejszych względów przemawiało za Wawelem i bezpośrednim sąsiedztwem z grobem Mickiewicza. Nie zależało to jednak wyłącznie od decyzji rządu. Arcybiskup krakowski miał w tym wypadku głos decydujący i precedens stworzony przez kard. Puzynę był poważnym ostrzeżeniem. Istniały przecie jednocześnie pewne podstawy do optymizmu. Wszyscy zajmujący się polityką znają żelazne prawo natury, mocą którego, nie ma dla premiera czy ministra resortowego rzeczy przykrzejszej,

jak być zmuszonym do wykonania decyzji powziętej przez poprzednika na urzędzie. Prawu temu podlegają ponoć także dostojnicy kościoła. Można było liczyć także na to, że zarówno autorytet rządu Marszałka, jak i wyraźne stanowisko opinii publicznej będą miały swój wpływ pozytywny. Niemniej, wypadło zachować pewną ostrożność, i dlatego w pierwszym liście Bartła do arcybpa Sapiehy, premier stwierdzał rzeczowo, że dla wykonania uchwały dotyczącej Słowackiego rozważane są jako możliwości, bądź złożenie zwłok w stolicy państwa, bądź też w specjalnym mauzoleum na wzgórzu wawelskim, bądź też wreszcie w krypcie katedry na Wawelu. Niezależnie od równych zalet dwóch pierwszych ewentualności, ostatnie rozwiązanie byłoby najstosowniejsze, ale zależy ono od ostatecznej decyzji ks. arcybiskupa i katedralnej kapituły. Bartel prosił więc o radę i zajęcie stanowiska w tej sprawie.

Odpowiedź na to pismo nastąpiła nie od razu, a gdy nadeszła, jasne było, że była przedmiotem dokładnego przemyślenia. Arcybiskup zdawał sobie sprawę z niemałej wagi posiadanych przez siebie atutów i wyraźnie pragnął je wykorzystać. Zastrzeżeń zasadniczych wysuwanych swego czasu przez kard. Puzynę w żadnym stopniu nie wznowił, ale ustosunkowując się pozytywnie do projektu grobowca w krypcie katedry, stawiał dwa dość nieoczekiwane warunki. Oba były w gruncie rzeczy polityczne. Pierwszy miał szatę prestiżową i polegał na wysunięciu w sposób kurtuazyjny żądania, aby Prezydent Rzeczypospolitej, jako wyraziciel woli całego narodu zwrócił się do kurii w tej sprawie. Warunek drugi polegał na żądaniu oświadczenia, że będzie to na pewno ostatni wypadek umieszczenia czyichś zwłok w grobach wawelskich z inicjatywą rządu.

Domyślać się można, że jeśli ks. Sapieha w zasadzie nie odmawia, to w każdym razie nie ma intencji, ani w chwili obecnej, ani na przyszłość, rządowi Piłsudskiego—Bartla cokolwiek ułatwić. Na szczęście żaden

z moich dwóch ówczesnych szefów nie miał skłonności do, tak typowych u nas, kłótliwych reakcji, lub zbędnego dążenia do wyjaśniania sprawy. Zasadniczą zgodę arcybiskupa postanowiono możliwie wykorzystać, jego zastrzeżenia możliwie osłabić. Okazało się to jak najbardziej słuszne. W osiem lat później arcybiskup Sapieha wprowadził prochy Józefa Piłsudskiego na Wawel. Jako kardynał swoim zachowaniem w stosunku do niemieckiego okupanta stworzył wzór postępowania zarówno pełnego godności jak i odwagi. Reakcja rządu na wysunięte przez niego jesienią 1926 r. postulaty nastąpiła nie od razu. Przedtem Wieniawa udał się do Krakowa i szczegółowo badał projekty specjalnego mauzoleum na wzgórzu wawelskim.

Dopiero w styczniu nowomianowany minister wyznań i oświaty, senator Gustaw Dobrucki, złożył swoją pierwszą wizytę oficjalną ks. arcybiskupowi. Już przy powitaniu oświadczył: „Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił mi podziękować Ekscelencji za zgodę na złożenie zwłok Juliusza Słowackiego w grobach na Wawelu”. Później dodał jeszcze „poza tym przywożę list”.... Skutek tych niewielu słów był pomyślny. Ks. Sapieha oświadczył od razu ministrowi, że zawsze był gorącym zwolennikiem wprowadzenia Słowackiego na Wawel, i że poczytuje sobie za obowiązek i przywilej, by ten projekt urzeczywistnić.

Nie jest wykluczone, że po wyjściu Dobruckiego i odpieczętowaniu listu, arcybiskup doznał pewnego rozczarowania. List był podpisany nie przez prez. Mościckiego, a przez wicepremiera Bartla, i obok podziękowania za przychylenie się do projektu rządowego, stwierdzał dosłownie: — „Rząd całkowicie podziela pogląd Jego Ekscelencji, że złożenie zwłok J. Słowackiego w grobach wawelskich winno być poczytywane za fakt zupełnie wyjątkowy”.

Z punktu widzenia techniki rządzenia trudno było zająć inne stanowisko, bo termin „nigdy” jest w polityce jak najstwieranniej unikany.

KRONIKA WOJSKOWA

ALGER. W marcu poległ podczas jednej z licznych potyczek jeden z czołowych i najdzielniejszych przywódców powstańczych, „pułkownik” Amirouche, nazywany często algerskim Grivasem. W ostatnich tygodniach nasilenie walk jakoby osłabło. Według źródeł francuskich zmalała aktywność powstańców wskutek wielkich strat oraz postępującego rozkładu ich sił, spowodowanego bądź beznadziejnością dalszej walki, bądź pojednawczą polityką francuską, narzuconą przez gen. de Gaulle'a — mimo protestów znacznej części białych osadników. Zdaniem dowództwa francuskiego bojowe siły powstańców nie przekraczają 30 tys., a ich siły pomocnicze 25.000 do 30.000, natomiast podług zapewnień rządu powstańczego, działającego z Tunisu i Egiptu, ich stan sięga rzekomo 120.000. Powstańcy zaprzeczają również, jakoby szerzyła się wśród nich dezercja i by samosady nad chwiejnymi i niepewnymi przybierały rozmiary masowe, o czym mówią źródła francuskie.

Stan uzbrojenia oddziałów powstańczych uległ raczej pogorszeniu niż polepszeniu. Przyczyniła się do tego ścisła blokada floty francuskiej i coraz szczelniejsza obsada granicy tunezyjskiej i marokańskiej. Stan ten pogorszył się jeszcze bardziej, jeżeli potwierdzą się wiadomości o zawarciu tajnej umowy między Francją a Egiptem, zobowiązującej Egipt do wstrzymania pomocy dla powstańców, a Francję do przerwania dozbierania Izraela. Zważając, że dostawy broni i amunicji spoza żelaznej kurtyny, których przyjęciem rząd powstańczy grozi, można stosunkowo łatwo przychwycić.

GHANA. Organizacja 1. pułku piechoty została ukończona. Powstają również załogi lotnicze, szkolone przez instruktorów izraelskich.

SUDAN. Przywódcy bezkrawawego buntu trzech brygad z 4 marca, brygadierzy Shinnan, Mohieddin i Magboul, zostali generalami i weszli w skład rządzącej junty wojskowej, prowadzącej skrajnie nacjonalistyczną politykę i usuwającej od wpływów zarówno pronasersowskie, jak proachodnie elementy.

AMERYKA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWA. Po opanowaniu Kuby przez rewolucyjny ruch Fidel Castro, popierany na razie przez komunistów, wzmożło się wrzenie w innych krajach Ameryki Łacińskiej. W kwietniu wybuchała w Boliwii rewolta „falangistów”, zresztą szybko stłumiona i zakończona samobój-

stwem jej przywódców, Unzaga i Gallardo. W Panamie wyładował nieduży oddział powstańców kubańskich, rozbrojony bez rozlewu krwi. Dnia 12 maja dwa oddziały powstańcze pod dowództwem płka Bejarano opanowały przejściowo Gracias w Hondurasie, by pod naciskiem wojsk rządowych wycofać się w niedostępne góry. Większy lub mniejszy ferment trwa ponadto w Argentynie, Kolumbii, Wenezueli, Guatemali, San Salvador i Costa Rica. Paragwaj i Republika Dominikańska rządzone są przez dyktatury wojskowe. W wielu z tych państw i państewek krecia robota komunistów kierowana jest przez sowieckie lub satelickie placówki dyplomatyczne lub konsularne. W Argentynie przychwycono na gorącym uczynku i wydano w kwietniu radę ambasady sowieckiej Bielowa i czterech innych „dyplomatów” sowieckich i rumuńskich. Nawet w spokojnym i dobrze rządzonej Urugwaju komuniści zbrali w ostatnich wyborach 3 proc. oddanych głosów.

Floty wojenne Brazylii, Argentyny, Chile, Peru, Kolumbii i Ekwadoru, zostały lub zostaną niebawem wzmocnione bądź dodatkowymi torpedowcami amerykańskimi starszego typu, bądź (Brazylia i Argentyna), także paroma okrętami podwodnymi. Niezależnie od tego Wenezuela unowocześnia swoje dwa kontrtorpedowce „Nueva Esparta” i „Zulia” w brytyjskiej stoczni Jarrow.

KANADA. Rząd kanadyjski wyraził swoją zgodę na powierzenie obrony przeciwlotniczej kontynentu północnoamerykańskiego dowódcy amerykańskiemu gen. Kuter. Zastąpi on na tym ważnym stanowisku gen. Partridge, który podał się do dymisji z powodu niedostatecznego uwzględnienia jego postulatów budżetowych.

Szkolenie Milicji, stanowiącej dotychczas rezerwę wojska regularnego, zostanie zastawione głównie na zadania związane z obroną przeciwlotniczą oraz ochroną komunikacji.

W rejonie Blind River odkryto tak ogromne i bogate złoża uranu i toru, że przy obecnym tempie ich eksploatacji starczy ich na 20 lat. Doliczając dawniej odkryte złoża, Kanada dysponuje podobno aż 3/4 całości rezerw tych ważnych surowców wolnego świata. W delcie Mackenzie River odkryto bardzo bogate złoża ropy.

Zrezygnowanie z seryjnej produkcji myśliwców CF-105 i silników „Orenda” dotknęło także wielu polskich inżynierów, mechaników i pilotów. Kage.

LIGA NIEPODLEGŁOŚCI W OBRONIE LEGALIZMU

W związku z projektami rewizji Aktu Zjednoczenia z 14 marca 1954 r. Rada Naczelna LNP stwierdza:

1. Akt Zjednoczenia, podpisany po wszechstronnych rozważaniach i dojrzałych decyzjach przez przedstawicieli wszystkich kierunków niepodległościowej myśli politycznej, jest wielką kartą polityczną obecnej emigracji;
2. nie zaszyły żadne okoliczności ani w położeniu Polski, ani w sytuacji międzynarodowej, któreby uzasadniały zmianę podstaw i zasad Aktu Zjednoczenia;
3. przyjęcie uchwał Krajowej Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 za jedno z podstawowych założeń Aktu Zjednoczenia nadało temu aktowi charakter polityczno-społeczny odpowiadający intencjom Kraju;
4. Zerwanie obecnie z zasadą legalizmu mogłoby być zrozumiane w Kraju, wśród uchodźstwa i przez obcych za uznanie przez emigrację, iż Polska Republika Ludowa Bieruta i Gomułka stanowi legalną i uznaną przez naród ciągłość historyczno-państwową Rzeczypospolitej

Polskiej odrodzonej w 1918 r.; mogłoby ono stworzyć pozory zerwania z deklaracjami rządu Tomasza Arciszewskiego o Jalcie i o porządku prawnym i być uważane za uznanie zaboru ziem wschodnich przez Rosję Sowiecką.

5. obecna sytuacja światowa nakazuje, w nie mniejszym niż dotychczas stopniu, skupienie wysiłku wszystkich kierunków polskiej myśli niepodległościowej w zjednoczonym działaniu na terenie międzynarodowym.

Wychodząc z tych założeń Rada Naczelna LNP:

1. przeciwstawia się zerwaniu z zasadą legalizmu;
2. uważa za konieczne podjęcie największego wysiłku, by bez naruszania podstaw i zasad Aktu Zjednoczenia, doprowadzić do utrzymania się w ramach zjednoczenia dotychczasowego zespołu stronnictw i ugrupowań politycznych;
3. wskazuje równocześnie na potrzebę rozszerzenia podstawy Rady Jedności Narodowej przez wprowadzenie do niej przedstawicieli społeczeństwa uchodźczego, powołanych w drodze wyborów.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową

2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA”

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem
Kluski z jajkiem
Kostki z jajkiem
Makaron (długi)
Spaghetti (długi)Vermicelle
Kluski
Kostki
Zwierzątka z mąki
Suszone łazankiKokardki (makaron)
Perelki
Muszelki
Makarony (drobne)

★ Wyslij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!

L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.

Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko

Adres

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,

MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻUkierowana przez
b. kombatantów

„REX”

ROK
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

APEL DO UŁANÓW JAZŁOWIECKICH

Drodzy Koledzy! Przypominamy Wam, że w drugiej połowie lipca, odbędzie się walny zjazd Koła Ułanów Jazłowieckich w Londynie we własnym domu. Zapraszamy na ten zjazd wszystkich b. ułanów pułku oraz ich rodziny i sympatyków. Dokładna data i przebieg zjazdu zostaną podane w następnym komunikacie. Już dzisiaj można zwracać się po zaproszenia dla otrzymania wizy na następujący adres: Zarząd Koła Ułanów Jazłowieckich 53, North-Eyot-Gardens, London S.W.6., lub na adres delegata na Francję: Bronisław Lesiuk - Szczapa — 25, rue St. Gabriel Lille, Nord.

Jeśli koledzy nie mogą przybyć osobiście, to prosimy o napisanie paru słów na powyższy adres.

KOMUNIKAT

Zarząd Byłych Wojskowych w Paryżu (4, rue St. Denis, Paris I) podaje do wiadomości swym członkom i sympatykom, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę dnia 14-go czerwca 1959 roku o godzinie 15.30, w sali Robotników i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego, 32, rue Basfroi, Paris 11, metro Voltaire.

WIECZÓR

LITERACKO-ARTYSTYCZNY

W niedzielę, dnia 7 czerwca br. o godz. 4.30 po południu, odbędzie się w sali „Sokoła“ (7, rue Corneille — Paris VI, metro: „Odeon“) wieczór literacko-artystyczny, w którym biorą udział: Henryk Wroński, Adam Tokarski, Ryszard Matuszewski.

W części artystycznej: ANDRZEJ STRAWIŃSKI.

Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie. Wstęp wolny.

Zarząd „Sokoła“ w Paryżu

WALNE ZEBRANIE „SOKOŁA POLSKIEGO“ W PARYŻU

We wtorek, dnia 9 czerwca br., odbędzie się Walne Zebranie „Sokoła Polskiego“ w Paryżu (7, rue Corneille — Paris VI) o godz. 20-tej min. 30 w pierwszym terminie, a o godz. 21-ej w drugim terminie.

Obecność wszystkich członków pożądana.

Zarząd „Sokoła Polskiego“ w Paryżu.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

ZW. REZ. i B. WOJSK. W BELFORT

Koło w Belfort Zw. Rez. i B. Wojsk. podaje do wiadomości wszystkich Polaków we Francji, że dnia 7 czerwca br. odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru Koła. Na ceremonię tę zapraszamy uprzejmie wszystkie organizacje wolnych Polaków ze sztabami. Sztandar naszego Koła ma być symbolem naszej walki i pracy dla Boga i niepodległej Ojczyzny, prosimy więc Polaków z całej Wschodniej Francji i Alzacji, aby zjawili się licznie na naszej uroczystości. Rodzicami chrzestnymi sztandaru będą prezesi IX i XI Okręgu Katolickiego, bo Koło Belfort leży w samym centrum tych dwóch okręgów.

Program obchodu w Belfort: godz. 9.30 rano zbiórka w Salles de Bares, rue des Acacias, wymarsz do kościoła Ste Marie. Po nabożeństwie pochód pod pomnik i złożenie wieńca. Po obiedzie akademii i wbijanie gwóźdź do sztandaru i występy grup tanecznych. Po akademii zabawa taneczna.

Siwiak Sekretarz Wł. Ronkowski Prezes
10, due du Général Goulard Belfort

KSIĄŻKA O KRAJACH BAŁTYCKICH

W Paryżu ukazała się niedawno interesująca książka o tragedii państw bałtyckich, włączonych siłą do Sowietów, pt. „Cendres sur l'Europe, Notes Baltes“ (Popioły nad Europą, notatki z państw

bałtyckich), napisana przez p. Paul Bormans Wenden.

Wydawca książki p. Olivier Perrin urządził z okazji wyjścia książki, przyjęcie z udziałem ambasadora Kajetana Morawskiego, byłych ministrów Litwy i Łotwy w Paryżu Backisa i Grosvalda, b.

BELGIA

200 POLAKÓW

STRACIŁO PRAWA UCHODŹCY POLITYCZNEGO

Bruksela: Jak podała w tym komunikacie delegat Wysokiego Komisarza Nar. Zjed. na Belgię i Holandię (IRO), ponad 200 Polaków zostało skreślonych z jego listy, straciło bezpowrotnie prawo uchodźcy politycznego i związane z tym przywileje — bezpłatna karta pobytu, podróże bez wiz do Francji, Luxemburga, Holandii i Niemiec Zach.

Przyczyną tego skreślenia były wyjazdy do Kraju na wakacje czy dla odwiedzenia rodzin. Stanowisko swoje tłumaczy Wysoki Kom. tym, że osoby posiadające paszport swego kraju, nie mogą równocześnie posiadać paszportu IRO. O możliwościach utraty praw uchodźcy, Polacy w Belgii byli dostatecznie poinformowani przez prasę a zwłaszcza przez organizacje niepodległościowe. Każdy z wyjeżdżających do Kraju wiedział na co się naraża, jeśli zatem zlekceważył ostrzeżenie, dziś niestety musi ponieść konsekwencje swego czynu.

Polski Komitet Emigracyjny w Belgii nie ogranicza swjej działalności tylko do niesienia pomocy tym, którzy wyjeżdżają do krajów zamorskich, ale wychodzi i z pomocą tym, którzy jej bardzo potrzebują.

Ostatnio p. Merlo wręczył p. W. Świerczkowskiemu, inwalidzie I Dyw. Pancernej, zamieszkałemu w Antwerpii, specjalne pasy i preparaty, których tu dostać nie można i których p. Świerczewski nie mógłby kupić.

W gorących słowach dziękował p. Świerczewski, na ręce Kom. Emigr. Polonii amerykańskiej za tę wielką pomoc.

Polonii amerykańskiej zawdzięcza również wiele, p. A. Małaszonek, wdowa po robotniku polskim, która wraz z dwoma synami — najstarszy ma obecnie lat 12, — mieszka w barakach w Estunes-au-Val.

Cieężko zapracowany przez nią grosz, wystarcza zaledwie na skromne utrzymanie siebie i dzieci. Nie starczyło już na kupienie skromnego ubranka dla starszego Edwarda, który w maju przystępował do Komunii św. Zwróciła się do p. Merly i otrzymała skromną zapomogę.

Przysłowiowy „grosz wdowi“ składany przez Polonię amerykańską na cele Komitetu Emigr., trafił we właściwe i potrzebujące ręce.

W Gandawie i okolicy, osiadło po demobilizacji, ponad 300 żołnierzy I Dywizji Pancernej i Sił Lotniczych. Zwar tej grupie od samego początku przewodzi p. Wojsznis. Pożenieni z Flamandkami, dziś są już dobrze zagospodarowani i urzędzeni, ogół, rzetelną pracą doszedł do znacznych majątków. Cieszą się oni uznaniem i poważaniem miejscowej ludności.

Może i trochę ze względów geograficznych, trzymają się z dala od reszty skupisk polskich w Belgii. Zrzeszeni są w Pol. Kolonii Byłych Wojskowych i Stowarzyszeniu Katolickim Polaków w Gandawie, pielęgnują tradycje polskie.

Na ostatnim walnym zebraniu powołano nowy zarząd Stowarzyszenia w składzie: pp. Wojsznis — prezes, Kitowski i Nowak — wiceprezesi, Zabaryło — skarbnik, Stolarczyk sekr., Komisja Rewizyjna: pp. Drozdziel — przew., Pietraszko i Kochanek — członkowie. Komisja rozjemcza: pp. Nowak, Kitowski i Zabaryło.

Nowy zarząd przystąpił z miejsca do

pracy. Ponieważ dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych i wychowywane w środowisku flamandzkim, bardzo słabo znają język polski, postanowiono uruchomić szkołę języka polskiego, śpiewu i polskich tańców ludowych. Nauczania podjęli się bezpłatnie ks. Olszewski i p. Stolarczyk. Trzeba przyznać, że matki Flamandki, myślą tą gorąco popierają. A w czasie uroczystości, występują same w strojach ludowych polskich.

Obchód 3 Maja w Brukseli wypadł w roku bież. wspaniale. Uroczystą mszę św. odprawił w polskiej kaplicy ks. dr K. Brzezina, w czasie której pieśni wykonał pp. tenor St. Bojakowski oraz baryton Dąbkowski. Kazanie zaś wygłosił ks. rektor K. Kubsz. Przybyło około 200 osób. wśród nich wielki przyjaciel Polaków p. Prus-Piolutowski b. konsul polski, z małżonką, sztandary SPK i Pań Różańca oraz goście z Polski.

Akademii na sali starego rynku zagrał dr E. Pomorski i przywitał około 300 przybyłych osób, w tym spore grono działaczy w strojach narodowych. Przemówienie okolicznościowe wygłosił ks. Z. Plater-Zyberk, rektor polskiej Misji Katolickiej w Holandii, który niedawno przybył tu z N. Zelandii.

W części artystycznej wystąpiła p. Golczewska, młoda i utalentowana skrzypaczka, która za odegrane utwory otrzymała nie milknące brawa. Następnie po raz pierwszy wystąpił ze śpiewem p. Dąbkowski, p. Małkowski z recytacjami, Kryśia i Grażyna Bojakowskie z deklamacjami i p. Żukowska. Zbiórka na cele oświatowe, która przyniosła ponad 2.500 fr. przeprowadzili pp. H. Pomorska, St. Plater-Zyberk i E. Wilczkówna.

Organizatorom i wykonawcom tej wzniosłej i tak miłej uroczystości należy się szczere podziękowanie.

W. W.

W. BRYTANIA

CZWARTY Z KOLEI KONKURS PIĘKNOŚCI OGRÓDKÓW PRZY DOMACH POLSKICH

Dorocznym już zwyczajem Sekcja Ogrodnicza Związku Rolników Polskich organizuje konkurs piękności ogródków. — W bieżącym roku konkurs obejmie rejony Londynu i Brighton (hrabstwa Surrey i West Sussex). Poprzednie trzy konkursy cieszyły się dużym powodzeniem. Sukces poprzednich konkursów należy przypisać poradom udzielanym na miejscu przez komisję konkursową. Zgłaszanie się do konkursu nie oznacza bynajmniej ubieganie się o nagrody i dyplomy, ale zainteresowanie się pięknym urządzeniem swego ogródka.

Komisja sędziowska oceniać będzie siedem działów: 1) rozplanowanie ogródka, 2) kwiaty, 3) krzewy i drzewa owocowe, 4) trawniki, 5) żywopłoty, 6) ścieżki, 7) odchwaszczanie i ogólna czystość ogródka. — Za każdy dział przewidziane jest maksimum 10 punktów. Suma punktów decyduje o zajęciu miejsca w konkursie.

Zgłoszenia udziału do konkursu należy nadsyłać do Związku Rolników 54, Denbigh Street, London S.W.1 — do dnia 15 czerwca br.

Komisja odwiedzi zgłoszone do konkursu ogródki w pierwszej połowie lipca.

WYSPRZEDAŻ SEZONOWA 10-15% ZNIŻKI!!

W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Pakczie do Polski uzyskuje

Na: MATERIAŁY SWETRY 15% RABATU
Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOSC 10% RABATU

Cenniki na żądanie wysłać: 81/83, CROMWELL RD., LONDON, S.W.7.

FREGATA
Minimum zamówienia £ 3.

Polskie życie kulturalne

NOWE PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI

Zebranie Rady Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii dokonało przeglądu prac prowadzonych w zakresie opieki nad młodzieżą. Zebraniu przewodniczył p. W. B. Donigiewicz, podkreślając w zagajeniu szczególne zasługi Komisji Artystycznej Rady.

Z protokołu z poprzedniego zebrania można było się dowiedzieć o doskonałe rozwijającej się tzw. akcji letniej, polegającej na organizowaniu kolonii letnich, obozów dla młodzieży i półkolonii w W. Brytanii i Francji. Akcję tę prowadzi harcerstwo, Polska YMCA, Zjednoczenie Polek oraz Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, które wyjątkowo w tym roku kolonii nie może urządzić. Koszta związane z wysłaniem dziecka na takie kolonie są wyjątkowo niskie i wahają się od £2.10.0 do £3.0.0 za tydzień. Nic dziwnego, że niemal wszystkie miejsca są już pozamawiane.

Z kolei przewodniczący Komitetu Teatru dla Dzieci, p. T. Malinowski, wygłosił referat informacyjny o dotychczasowej działalności i projektach na przyszłość w zakresie widowisk teatralnych dla dzieci. Pierwszą sztukę: „Hanny Januszewskiej „Kot w butach“ wystawiono 7 razy w sali teatralnej Instytutu Francuskiego. Było ok. 2.600 widzów, w tym ok. 70 procent dzieci.

P. Malinowski podkreślił także, że impreza wypadła w czasie, gdy największy przyrost polskiej ludności emigracyjnej przypadał na lata 1950—1955, tworzył dobrą koniunkturę dla tego rodzaju przedsięwzięć. Koniunktura ta winna trwać co najmniej do 1965 r., zwłaszcza jeśli wygra się walkę o utrzymanie polskości na emigracji z czynnikami wynaradawiającymi. Teatr dla Dzieci znalazł także pełne poparcie opinii publicznej i prasy. Od początku też zachęta był przychylny stosunek duchowieństwa i organizacji społecznych, wyrażający się m.in. w pokrywaniu kosztów biurowych, administracyjnych i niektórych propagandowych. Dobrane grono osób przyszło z wydatną pomocą przy spełnianiu różnych czynności organizacyjnych i porządkowych. Szczególnie podkreślona została ofiarna praca aktorów i kierownictwa artystycznego w osobach reżyserki R. Kowalewskiej i art. dram. J. Domańskiej. Wreszcie niezwykle wdzięczny widz, jakim jest dziecko, łaknące magii teatru.

Wśród okoliczności ujemnych referent wspominał fakt, iż teatr ten nie może być tańszy, gdyż nie jest zasilany żadnymi subsydiami, cierpi na brak własnego lokalu, posiada za niski kapitał zakładowo-obrotowy, odczuwa brak repertuaru stosownego dla tego właśnie typu teatru dla dzieci, i wreszcie ma nadzbyt szczupłe, choć dobre koło osób czynnie wspomagających przy organizowaniu i propagowaniu imprez. Podany został przy tym budżet pierwszej sztuki, z którego wynika, iż w sali liczącej 394 miejsc maksymalny wpływ jaki można osiągnąć z jednego przedstawienia wynosi £117.0.0. Wraz z wpływami z szatni i programów osiągnięto za 7 przedstawień £1037.15.0. Po odliczeniu kosztów, wśród których kosztą personalne wyniosły mniej niż połowę, pozostało gotówki £149.0.9 i £30.0.0 w inwentarzu z ogólnej dotacji społecznej wynoszącej £218.10.0. Uwzględniając jeszcze pewne należności dla teatru, które nie zostały objęte ostatecznym zestawieniem, okazuje się, że właściwie zdołano zaledwie odtworzyć pierwotny kapitał z niedoborem £7.0.0 czyli do każdego przedstawienia, dołożono po £1.0.0.

Po tym zresztą szczęśliwym raczej pierwszym doświadczeniu nie dziwnego, iż kierownictwo teatru, chcąc oprzeć się na realnych podstawach, pragnie odnieść się do społeczeństwa o dopomożenie w podniesieniu żelaznego kapitału do sumy £250.0.0 i stworzenie stałej rocznej dotacji w sumie £100.0.0 na bieżące koszty administracyjne, wynoszące £4.0.0 za przechowanie kostiumów i akcesorii oraz £4.0.0 miesięcznie na koszty biurowe i korespondencyjne.

P. Marian Bulicz informował zebranych o postępach prac organizacyjnych wystawy prac dzieci pod hasłem „Będziem Polakami“. Ekspozycja nie będą podzielona według szkół, lecz wg. zagadnień: pisanie, rysunki, wyroby z plasteliny i harcerskie majsterkowanie. Będzie też dział prasy obejmujący dodatek dla dzieci w „Dzienniku“, „Dziatwę“, „Gazetę szkolną“ i pismo dla rodziców i nauczycieli „Wychowanie ojczyste“. Będzie wreszcie stoisko przedstawiające dorobek teatru dla dzieci oraz materiały ogólne obrazujące sobotnie szkolnictwo nauczania przedmiotów ojczyźtych, obejmujące łącznie sieć szkół Polskiej Macierzy Szkolnej i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Wystawa urządzona będzie w salach Instytutu im. Gen. Sikor-

skiego i otwarta będzie podczas dwóch końców tygodnia: 13—14 oraz 20—21 czerwca br. Na wystawie tej znajdują się też fotografie grup dzieci i nauczycielstwa w 10 szkołach londyńskich.

Na zakończenie tego przeobfitego w materiały informacyjne zebrania, przewodniczący p. Donigiewicz wspominał o wznowieniu działalności Korespondencyjnego Kursu Przedmiotów Ojczystych i o organizowaniu, pod kier. dziekana prof. W. Kwiatkowskiego, studium nauczycielskiego przy P.U.N.O. Działac też ma od września kurs dla nauczycieli na prowincji w okręgu Leeds, Huddersfield, Bradford.

* * *

W liczonym gronie przedstawicieli szkół polskich, kół rodzicielskich i organizacji społecznych oraz prasy, odbyła się nadto konferencja informacyjna poświęcona wyłącznie zagadnieniu teatru dla dzieci pod przewodnictwem prezesa Komitetu tego teatru p. T. Malinowskiego. P. J. Domańska mówiła o przygotowaniach do nowej sztuki pt. „Powrót Pana Twardowskiego“, specjalnie napisanej z inicjatywą kierownictwa teatru przez Mieczysława Lisiewicza, znanego autora m.in. książek dla młodzieży. Jest to baśń nocy świętojańskiej w 5 odsłonach, pod reżyserią R. Kowalewskiej, w oprawie dekoracyjnej T. Orłowicza i opracowaniu muzycznym S. Szpiganowicza. Przedstawienie odbędzie się 21 i 28 czerwca i 5 lipca w Instytucie Francuskim. Wystąpią w nich: A. Butscher, E. Chudzyński, J. Jakubówna, Z. Lisowska, B. Lubińska, E. Magierówna, W. Prus-Olszowski, B. Reńska, J. Sempolińska, K. Smoleńska i Prawdziwy Magik (Anglik).

Nawiązując do uwag p. Malinowskiego, p. Domańska podkreśliła konieczność należytego zorganizowania widowia, aby uzyskać niezbędne 100-procentowe komplety na widowiska, przy czym apelowano do kierowników szkół polskich o rozsprzedaż biletów grupami szkolnymi. Jeśli idzie o społeczeństwo starsze, zainteresowane teatrem dla dzieci, podkreślono, iż najlepszą formą popierania teatru jest zakupywanie biletów i uczęszczanie na jego przedstawienia.

Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja, wykazująca wielkie zainteresowanie, jakie budzi wciąż sprawa teatru dla dzieci. Poza sprawami natury technicznej, związanymi z wypełnieniem widowia, rozpatrywano dwie sprawy o zasadniczym znaczeniu. Sprawę udziału dzieci w przedstawieniach w charakterze aktorów, przy czym przedstawiciele fachowych kół teatralnych i pedagogowie wypowiedzieli się przeciwko udziałowi dzieci, ze względu na ew. szkody, jakich może doznać ich tryb życia i nauki. Natomiast przedstawiciele kół rodzicielskich i prasy wypowiedzieli się raczej za ich udziałem, ze względu na żywe echo z jakim aktor-dziecko spotyka się zarówno u dzieciennego jak i dorosłego widza. Stanowisko pojedynczo zajęła p. dr. Zofia Kasprzka wskazując, iż teatr dla dzieci pociąga za sobą teatr szkolny.

Drugą sprawą budzącą dużą troskę jest sprawa repertuaru. Zarówno red. Ostrowski na zebraniu Rady Kulturalno-Oświatowej, jak i red. Hęciak na konferencji informacyjnej, popierali myśl rozpisania konkursu na odpowiednią sztukę. Dla ułatwienia kontaktów z komisją repertuarową teatru dla dzieci, podajemy nazwiska jej członków: pp. Otwinowska, Mikołajczakowa, Kowalewska, Domańska, Brunerowa, Kasprzka, Malinowski. Komisja ta ma być uzupełniona przedstawicielami kół literackich i artystycznych. (n)

* * *

Żywy Dziennik Zjednoczenia Polek odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia Techników Polskich w czwartek dnia 11 czerwca pr. Będzie to wieczór dyskusyjny n.t. tajnego nauczania w Polsce w latach 1939—1945. Zebranie to zagai p. Wanda Pelczyńska. Organizatorzy zebrania zwracają się z apelem do wydawców i uczniów tajnych szkół i kursów uniwersyteckich do wzięcia udziału w wieczorze w celu podzielenia się swymi doświadczeniami i wniesienia nowych informacji o problemu, który stanowi piękną kartę polskiego ruchu podziemnego, dotychczas mało znaną.

* * *

WRAŻENIA Z 4 KONTYNETÓW

Związek Dziennikarzy R.P. w Londynie zaprasza na odczyt red. Bolesława Wierzbiańskiego, pt.: „Wrażenia z 4-ch kontyentów“.

Prelegent odbył niedawno podróż do Afryki i Azji a ostatnio był w Berlinie zachodnim. Odczyt odbędzie się w Instytucie im. Gen. Sikorskiego w czwartek, dnia 11 czerwca br. o godz. 19.30.

ś.† P.

JAN ŻOŁKIEWSKI

Inżynier-rolnik

Porucznik 8 P. Uł. im. Ks. J. Poniatowskiego i 1. Dywizji Grenadierów we Francji, zmarł w wieku 61 lat i pochowany na cmentarzu w Bohain (Aisne), w dniu 20 maja 1959 r.

Cześć Jego pamięci!

PRZYJACIELE

GŁOSY PRASY

WIEDZA I UMIEJĘTNOŚCI NIE
ZASTĄPIĄ KULTURY

„New York Herald Tribune“ z 27 maja, na temat decyzji uniwersytetów w Cambridge i w Oxford o dopuszczaniu na studia studentów nie znających łaciny:

„Jeśli się rozumie kategorię historycznymi, wykształcenie ma na celu produkcję przywódców społeczeństwa: ludzi o szerokich horyzontach i o wielkiej wizji. Demokracja potrzebuje dziś takich ludzi bardziej niż kiedykolwiek. A jednak nasze uczelnie mnożą tylko zastępcy specjalistów. Nasi naukowcy wyspecjalizowani w naukach ścisłych są specjalną grupą w społeczeństwie, konfraternią wtajemniczonych, parających się tajemniczymi sprawami. Naród czułby się bogatszy i spokojniejszy, gdyby przed wkroczeniem na wąskie ścieżki specjalizacji posiadli oni szerokie podstawy ogólnego wykształcenia, w tym samym zresztą stopniu, jest to potrzebne co i zaznajomienie się przeciętnego człowieka z podstawami nauk ścisłych.

Być może, że łacina jest w tym wszystkim niepotrzebna. Lecz to wszystko z czego nauka łaciny wypływa i do cze-

go prowadzi, jest czymś bez czego społeczeństwo ludzi wolnych obyć się nie może“.

OŚWIĘCIM — PAMIĘĆ
I OSTRZEŻENIE

Pisze Constantine Fitzgibbon w „Daily Telegraph“ z 20 maja, w artykule omawiającym projekty pomnika ofiar Oświęcimia:

„Nie wolno nigdy zapomnieć o Oświęcimiu... Nie wolno puszczać w niepamięć zbrodni popełnionych w przeszłości z tego głównie powodu, by nie dopuścić do ich powtórzenia; obecnie i w przyszłości. Coś nadwzrost podobnego do tego co się działo w Oświęcimiu, zdarzało się i zdarza się dzisiaj w Zw. Sowieckim. Gdybyśmy się poddali w wojnie psychologicznej, którą prowadzą komuniści (mówiąc, że obozy koncentracyjne istniały w Niemczech, lecz nie istniały i nie istnieją w Sowietach — przyp. red. „O.B.“) jest pewniejsze niż cokolwiek na świecie, że dołączymy się do obozów w naszym własnym kraju, w których odbędzie się gromadna masakra całych grup i klas ludności“.

MARIAN CZARNECKI

GRANICE USTĘPSTW

SMIERĆ Johna Fostera Dullesa zakończyła pewien rozdział w historii powojennej dyplomacji. Ta wysoka, przygarbiona i kanciasta sylwetka była symbolem nieustępliwości wobec pogroźek i szantażu, opierania polityki o pewne zasady moralności międzynarodowej i sprawiedliwości oraz na odwadze podejmowania ryzyka, które dyplomatów, wysłanych ze starych szkół Downing Street czy Quai d'Orsay, przyprawiało o zawroty głowy. Wielu z nich, zwłaszcza pierwszych, oddycha teraz z ulgą.

Z CZEGO USTĘPOWAC?

Te tracące myszki szkoły dyplomatyczne przy każdej okazji, przy każdym napięciu międzynarodowym, kryzysie, czy po prostu wybuchu złego

humoru na Kremlu, — mają na ustach jedno słowo — *negocjacje*. Tak jakby celem polityki międzynarodowej były spotkania i konferencje w stylu tej, jaka odbywa się obecnie w Genewie i tam przy kwadratowym, okrągłym, pojedynczym czy potrójnym stole, zasiadając i przelewając z pustego w próżne.

Żeby to tylko na tym przelewaniu wszystko się kończyło. Ale ten, kto decyduje się na negocjacje, z góry zakłada konieczność pewnych *ustępstw*, bo inaczej, według terminologii tej samej szkoły, nie byłoby negocjacji lecz *dyktat*.

Chyba nikt się nie ludzi, że trzej zachodni ministrowie spraw zagranicznych spotkali się obecnie w Genewie dla *podjątkowania* Związkowi Sowieckiemu jakichś warunków...

Nie można również mówić, że ci ministrowie zebrałi się w Genewie, by stawić zdecydowany i bierny opór p. Gronyca, bo mogłoby to stworzyć wrażenie, że on ich tu zwołał, by coś podyktować.

Tak źle jeszcze nie jest!

Konferencja ta została zwołana z myślą niejasną o ustępstwach i w pierwszej jej fazie starano się rozpoznać, do jakich ustępstw każda ze stron jest gotowa.

Jeżeli chodzi o stronę sowiecką, to ta oczywiście ma z czego ustępować, bo nawet uznanie „status quo“ w Berlinie będzie uważane za ustępstwo. Ale to tylko Zachód, dopuszczając Niemcy Wschodnie na salę obrad i dając im uprawnienia pełnoprawnych niemal delegatów, zgodził się na poważne ustępstwo za darmo. Kreml za nic nieczego nie daje.

Czym więc ten Zachód może płacić? Co może dać w zamian za jakieś ustępstwa sowieckie?

Dziś naiwni obserwatorzy powtarzają, że grupa zachodnia zapłaci zgodą na spotkanie „na szczycie“, na którym Chruszczowowi podobno bardzo zależy. Jest to argument dziecinny, bo obecnej konferencji nie można traktować w oderwaniu od przyszłego spotkania szefów rządów. Teraz już więc trzeba myśleć, czym się tam zapłaci, bo chyba nikt się nie ludzi, by obecne spotkanie, za wyjątkiem uznania konieczności następnego, zakończyło się jakimkolwiek konkretnym porozumieniem.

Należy się obawiać, że między ustępstwami ze strony Zachodu, może się znaleźć ostatecznie uznanie sowieckiego stanu posiadania w Europie środkowo-wschodniej, do czego Kreml prze otwarciem od konferencji „wielkiej czwórki“ w 1955 roku.

CELE I TAKTYKA SOWIECKA

Cele sowieckie są znane: uznanie ich stanu posiadania, wyparcie mocarstw zachodnich z Berlina, odłożenie zjednoczenia Niemiec do czasu, gdy będzie się mogło ono odbyć z korzyścią dla bloku sowieckiego, wreszcie likwidacja baz amerykańskich i zmuszenie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych do powrotu za Ocean.

Sowiety, decydując się na negocjacje międzynarodowe, z góry przygotowują sobie „ustępstwa“, które nie tylko że nie będą nic kosztować, ale przeciwnie, dadzą im niewątpliwie korzyści. Obecna konferencja jest kapitalnym, niemal szkolnym tego przykładem. Zwołano ją w wyniku ultimatum Chruszczowa w sprawie Berlina i trzy mocarstwa zachodnie mają do wyboru: albo Berlin opuścić, co jest nie do pomyślenia, albo przyjąć wyzwanie i zdecydować się doprowadzić napięcie aż „do krawędzi“ — przepaści — jak to robił Dulles — a to może spowodować kryzys nerwowy w Whitehallu, albo wreszcie pójść na przetargi i czymś zapłacić za utrzy-

manie, przypuszczalnie uszczuplonego, berlińskiego stanu posiadania.

POZORNIE wygląda, że w obecnym układzie politycznym Zachód może przyjąć tylko postawę biernego oporu i ewentualnie ustępować coś ze swego stanu posiadania fizycznego, lub moralnego. Nie wydaje się, by ten pesymistyczny pogląd był słuszny.

Nad Europą środkowo-wschodnią, a zwłaszcza nad marionetkową Niemiecką Republiką Demokratyczną, zaczynają ciążyć Niemcy Zachodnie, ze swoją prężnością ekonomiczną, z dobrobytem i w szybko dziś wzrastającym potencjałem obronnym. Nawet formalne uznanie przez Zachód państwa wschodnio-niemieckiego nie rozładowałoby tam umysłów. Siła i dobrobyt przyciąga, co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości i kierownicy Kremla doskonale zdają sobie sprawę, że ich panowanie opiera się wyłącznie na bagnietach armii czerwonej.

Ale jeżeli nawet przy obecności dywizji sowieckich w Niemczech Wschodnich jednego dnia wybuchnie tam coś w rodzaju Budapesztu, to czy te dywizje równie łatwo dadzą sobie radę, jak w 1956 roku nad Dunajem? Nie wydaje się, mimo że nasza własna historia i przykład Budapesztu są dowodem, że powstania łatwo stłumić temu, kto ma na miejscu swoje dywizje. Jednak obok tych powstańczych przykładów są inne, jak np. Indochiny i obecnie Alger. Francuzi skonstruowali całą teorię *wojny rewolucyjnej*, która rozpoczyna się powstaniem, ale to powstanie jest *natychniast zasilane z zewnątrz*.

Kreml doskonale wie, że wojny rewolucyjne, nazywane również *wywołanymi*, można długo prowadzić, bo przecież on sam je zasilą i podtrzymuje i może ocenić, że to nie jest nawet takie trudne. Gdyby taka wojna wybuchła w Niemczech Wschodnich, to przy zasilaniu jej przez tak bliskie i silne państwo, jak Republika Federalna, nie byłaby ona łatwa do stłumienia, nawet przy użyciu typowo sowieckich represji, które oczywiście ponownie i publicznie zmusiłyby Kreml do roli kata.

Dlatego Chruszczow chce wszelkimi sposobami zapobiec dobrojeniu Niemiec Zachodnich.

Dlatego dąży do wyrzucenia Amerykanów z Europy, by w wypadku zamieszek poza kurtyną, armia czerwona mogła natychmiast sterroryzować zneutralizowaną Republikę Bonn, grożąc nawet wkroczeniem na jej terytorium, gdzie nie istniałoby automatyczne niebezpieczeństwo wejścia w stan wojenny ze Stanami Zjednoczonymi, bo nie byłoby tam ich oddziałów.

Tu jest *staby punkt sowiecki i tu Zachód za żadną cenę nie powinien zgodzić się na ustępstwa, bo straci jedną z rzadkich pozycji swojej siły*.

Czasami człowiek oczy przeciera, gdy czyta wypowiedzi ludzi, zdawałoby się poważnych i odpowiedzialnych, którzy głoszą, że ponieważ Sowiety boją się Niemiec, należy te Niemcy tak osłabić, by biedny Kreml mógł spokojnie spać, bo wtedy może z wdzięczności za to uspokojenie nerwów zgodzi się na wielkie ustępstwa co może doprowadzi wreszcie do blogiej „koegzystencji pacyficznej“ (ten obcy dziwoląg lepiej oddaje właściwy sens, niż odpowiedni termin polski).

Ostatnio nawet zaplątał się w to grono marsz. Montgomery, który do tej pory nie zdał sobie jeszcze sprawy, że z rozumem politycznym nigdy u niego specjalnie dobrze nie było, co bardzo kompetentna osoba, bo sam lord Attlee, wyraźnie mu napisał.

ZDZISŁAW STAHL

CHRUSZCZOW W ALBANI

CHRUSZCZOW, w przeciwieństwie do swego milczącego i zamkniętego z reguły za murami Kremla poprzednika, tak wiele mówi i podróżuje, że ani jego gadatliwe często mowy, ani liczne podróże nie wywołują szczególnej sensacji.

Niemniej, ostatnia wizyta w Albanii musiała wzbudzić uwagę i zastanowienie opinii zachodniej. Program pobytu aż trzynastodniowego w gościnie miniaturowego reżymu satelickiego i szeroki zespół ważnych przedstawicieli innych rządów komunistycznych, także z dalekich Chin, intrygują i niepokoją stolice zachodnie, zwłaszcza Włoch, Grecji, Turcji i Jugosławii.

Albania jest krajem małym (38.158 km kw.) i słabo zaludnionym (blisko półtora miliona mieszkańców), ale jej położenie geograficzne w połączeniu z faktem całkowitej zależności od Sowietów nadaje jej poważnego znaczenia. Poddana bowiem dyktatorskiemu reżymowi komunistycznemu i protekcji Moskwy, Albania stała się sowiecką bazą wojskową, morską, lądową i lotniczą nad Adriatykiem, czyli w bezpośrednim sąsiedztwie lądowym Jugosławii i Grecji, a załedwie poprzez cieśninę Otranto — Włoch.

Jedyna baza i wyjątkowy pupil

Fakt, że jest ona jedyną bazą Rosji na morzu Śródziemnym robi z Albanii, zwłaszcza od czasu zerwania pomiędzy komunizmem Tity a sowieckim, wyjątkowego pupila Moskwy i kluczową jej pozycję strategiczną na europejskim południu. Muzułmańskie wyznanie większości Albańczyków skłoniło niektórych komentatorów do uwag, że to również rozszerza znaczenie komunistycznych obrad w tym kraju na problemy Środkowego Wschodu i świata arabskiego, związane zresztą w dzisiejszych warunkach strategii ściśle z wschodnimi obszarami morza Śródziemnego.

Jak wiemy, Pakt Atlantycki obejmuje swoim zasięgiem nie tylko europejską Grecję, lecz Turcję w Małej Azji, wchodzącą zarazem do Paktu Bagdadzkiego, rozciągającego się dalej na wschód, na Persję i Pakistan. Ponadto, Pakt Bałkański Jugosławia — Grecja — Turcja sprzed kilku laty, który stał się następnie martwą literą, a ostatnio zyskuje niejaki widoki ożycia, wiąże także sprawy bałkańskie ze Środkowym Wschodem.

Sowiecki premier planując swoją wizytę w Albanii na przeciąg blisko dwu tygodni, dobierając skład swojej

swity i dopraszając reprezentantów innych reżymów satelickich, chciał bez wątplenia podkreślić rozległe znaczenie zjazdu w Tiranie. Wziął więc ze sobą z Moskwy ministra obrony narodowej, marsz. Rodiona Malinowskiego i Nurydyna Muchydynowa, specjalistę w sowieckiej centrali partyjnej od spraw Środkowego Wschodu, urodzonego mahometanina, częstego gościa w arabskich stolicach Małej Azji i Afryki. Ponadto spotkał tam wschodnio-niemieckiego premiera O. Grotewohla rzekomo bawiącego tylko na wypoczynku, który witał go na lotnisku w Tiranie wraz z miejscowym dyktatorem, Enwerem Hoxhą, oraz — co jeszcze bardziej charakterystyczne — ministra obrony narodowej czerwonego Pekinu, marsz. Peng Tehua.

Pogroźki i oferty neutralizacji

Chruszczow w Albanii, podobnie jak jest to wszędzie jego zwyczajem mówił dużo i o wszystkim, utrudniając zrozumienie głębszego sensu i najważniejszych celów swojej wizyty. Niemniej, z powodzi słów można wysnuwać niektóre wnioski. Pogroźki pod adresem Włoch z powodu wyrażenia zgody na amerykańskie bazy pocisków kierowanych oraz ostrzeżenia Grecji, aby nie poszła tą samą drogą, a natomiast wystąpiła z NATO i obrała neutralność, wreszcie wysuwane propozycje „neutralizacji“ oraz „denuklearyzacji“ Bałkanów i całego, tamtejszego obszaru zdają się wskazywać główny temat narad Chruszczowa nad Adriatykiem. Chodziło zapewne o sytuację strategiczną na południowym, „miękkim podbrzuszu“ sowieckiego imperium i przybranie tam postawy ofensywnej. Pierwszą tego konsekwencją może być instalacja sowieckich baz rakietowych w Albanii. Dokonując tej demonstracji, podczas konferencji ministrów spraw zagranicznych w sprawie Niemiec, Chruszczow w ten sposób wytworzył sytuację kryzysową na nowym drażliwym obszarze światowym.

Komentatorzy zachodni snuli też rozmaite, zrozumiałe wobec bliskiego sąsiedztwa z Jugosławią, przypuszczenia odnośnie ewentualnych posunięć zjazdu w Tiranie w stosunku do Tity. Niektórzy przewidywali, że Chruszczow skorzysta z okazji, by zrobić jakiś krok pojednawczy, a nawet widzieli już rzekome przygotowania do jego wizyty w Belgradzie. Inni znów, zwłaszcza na łamach prasy amerykańskiej, liczyli się z możliwością nowej demonstracji bloku sowieckiego przeciw titowskiej schizmie.

Pomoc dla Albanii

W każdym razie pobyt sowieckiego premiera na terenie najmniejszego, terytorialnie odciętego a niezmiernie ważnego satelity stał się manifestacją wydatnego poparcia dla Albanii i okazją do rozszerzenia, udzielanej już dotychczas hojnie pomocy. Pomoc ta, idąca do tego kraju z Rosji od lat dziesięciu, jest — biorąc pod uwagę małość Albanii — względnie poważna. Moskwa wprowadziła tam dóbr gospodarczych wartości 600 milionów rubli, co przyczyniło się rzeczywście do podniesienia stopy życiowej, nie spełna półtora milionowej ludności albańskiej. Do portu Durazzo zawijają często statki handlowe spoza „żelaznej kurtyny“, w czym — co może nas szczególnie interesować — statki pod flagą „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“, kierowane tam po myśli dyspozycji moskiewskiej. Ostatnio Chruszczow w kilku przemówieniach, obiecujących zwiększenie pomocy, zapewnił Albańczyków, że z Rosji oraz innych krajów „socjalistycznych“ dostaną wszystko, czego im potrzeba.

Czy szersze zamysły Moskwy?

Niektóre głosy amerykańskie wiążą ze zjazdem w Albanii jeszcze szersze zamysły Moskwy. „New York Herald Tribune“ przypomina hipotezy swego publicysty, Józefa Alsopa na temat prawdopodobieństwa planów ściślejszego i formalnego sfederowania wszystkich krajów bloku komunistycznego i wyraża przypuszczenie, że konferencje w Tiranie pozostają w tym związku. Pismo przypomina równocześnie, że w początkach maja na terenie tejże Albanii odbył się zjazd komunistycznych planistów gospodarczych z daleko idącymi rzekomo rezultatami.

W każdym razie i bezpośrednio, zdaniem przytoczonego dziennika nowojorskiego, Chruszczow z jakichś, sobie tylko wiadomych przyczyn, postanowił odwrócić uwagę od Genewy, albo też knuje w Albanii projekty, dla których Genewa stanowi zasłonę dymną. Jednym z tych projektów mogłoby być użycie Albanii, przeważnie muzułmańskiej, oraz jednego kraju opanowanego przez komunizm nad morzem Śródziemnym, jako punktu oparcia dla dalszej akcji penetracyjnej na Środkowym Wschodzie oraz w płn. Afryce. Obecność Muchydynowa w otoczeniu Chruszczowa mogłaby na to wskazywać. Jakikolwiek motywy przywiódł sowieckiego premiera do Albanii, słusznie konkluduje artykuł „New York Herald Tribune“, jakiegoś nowego niebezpieczeństwa dla pokoju i wolności świata w związku z tym powstają.

ODWIEDZINY DANAÓW

Odkąd New York New Yorkiem, nikt takiego święta,
Nawet najstarszy rabin, w mieście nie pamięta,
Choć wskrzesza dni kultury i pamięć wysła,*)
Przypomina Barnuma i Buffalo-Billa.
I strip-girlsy, co wszystkie zrzucały spodniczki...
Pogasty te wspomnienia, jak przy słońcu świeczki
I trzeba by kolorów z Rafaela palet
By opisał co sprawił tutaj ruski balet.
O godzino radości! O chwilo jedyna!
Już orkiestra sowiecki hymnus grac zaczyna,
Zwiastujący burzom godzinę zastraty,
Podnoszą się z foteli okute w brokaty,
Nabite diamentami opaste samice
Przy małżonkach, co dziś rozżalili lice,
I wargi obliczają na myśl smakowitą
O swych przyszłych biznesach z pocziwym Nikitą.
Już się balet zaczyna. Oj, słodka, oj słodka
Ta nasza Ulanowa! A zgrabna jak kotka!
A wszystkie prysiadniki! Młojcie! Gieroję
Bis! Bis! Bis! Kwiatów! Kwiatów! Brylantowe roje
Sfrunęły? Nie, to dłonie z pierścieniami klaszczą.
Czy to syreny ryczą? Z rozdzianową paszczą
Tłum folguje zachwytem. Szef pęka brokatem.
Hurra! Hurra! Niech żyją!... Kto powiedział atom?
Kto rzekł: Węgrzy, Polacy? Kto rzekł: Tybetany?
Pasternak? ... Cicho! Zaraz znów zaczną się tany.
Przed tydką Ulanowej skłonimy się a potem
Może nie tak źle będzie pod sierpem i młotem?
... Na posagu Wolności widmo tajemnicze
Rzuciło swą pochodnię — by zakryć oblicze...

VIPER

*) W Nowym Jorku bawili balet sowiecki na gościnnych występach. Pierwsze przedstawienie, poprzedzone odegraniem sowieckiego i amerykańskiego hymnu odbyło się w obecności ambasadora Mienszykowa i 3,800 widzów. Prasa podkreślała, że od czasu występów Carusa nikogo nie witano w Nowym Jorku z równym entuzjazmem.

MARYA KASTERSKA

POLSKI „GROGNARD“ W SŁUCHOWISKU PARYSKIM

RADIO paryskie daje co tydzień audycję o teatrze, omawiając rozmaitych autorów. Niedawno przysłała kolej na słynnego w XIX-tym wieku, a i dziś niezapomnianego komediopisarza, którego sztuki grywały i nasze teatry, Eugeniusza Scribe (1791—1861).

Scribe był swojego rodzaju fenomenem: przez lat sześćdziesiąt prawie grywano go we wszystkich teatrach francuskich i zagranicznych zawsze z jednakim powodzeniem. Poza tym dostarczał libretta do licznych oper i operetek. Niektóre z nich, jak „Żydówka“, są ogólnie znane i nawet wznawiane od czasu do czasu.

W epoce tego autora nie było jeszcze ani kina, ani radia; tylko teatr i opera dostarczały rozrywek publiczności. A publiczność ta lubiła sztuki napisane zresztą, bardzo sceniczne, z dobrze prowadzonym dialogiem. Ludzie Scribe'a nie są ani wielkimi bohaterami, ani wielkimi kochankami, ale są najczęściej sympatyczni, kochają szczerze, nie dramatyzując zbytek swoich przygód i nieszczęść, czasami głupi i śmieszni, czasami mądry i skomplikowani, jak np. dyplomata w sztuce „Bertrand i Raton“.

Scribe dał teatrowi przeszło 300 sztuk, zarobił miliony i był członkiem Akademii Francuskiej, jednym z 40 „Niesmiertelnych“. Karierę swą zaczął w młodym wówczas, a istniejącym dotychczas teatrze „Gymnase“, który z początku zwanym „Théâtre de Madame“, gdyż patronowała mu wtedy duchessa de Berry, synowa króla Karola X (1824—1830). Po upadku monarchii Burbonów cieszył się równym powodzeniem z panowania Ludwika-Filipa, króla mieszczańskiego, za republiki i za cesarstwa Napoleona III.

Jak wielu z jego współczesnych, Scribe był gorącym polonofilem, i lubił idealizować Polaków. Wspomnienia bohatera polskiego, wspomnienia Samosierry, wspomnienia o bohaterskiej

NOWE OSIEDLA NA ŚLĄSKU

Na Śląsku między Katowicami a Chorzowem powstaje małe osiedle wieżowców. Podając tę wiadomość Radie Wąsawsza informuje, że osiedle to zostanie zbudowane dla uczczenia Tysiąclecia Polski.

Osiedle składać się będzie z 36 wieżowców 20 i 12-stu piętrowych, które zbudowane będą z żelbetonu i stali. Znajdzie w nich pomieszczenie 25.000 pracowników zakładów przemysłowych Katowic, Chorzowa, Świętochłowic i Siekianowic. (FEP)

Małpki, Able i Baker, są znacznie szczęśliwsze od Łajki, psa sowieckiego. Podróż w przestworza międzyplanetarne nie jest przyjemnością, skoro nie można sobie zapewnić biletu powrotnego. Co prawda Łajka wyleciała na znacznie dalsze odległości i podobno kraży w nich ciągle jeszcze. Podobno, bo ktoś tam wie naprawdę. Natomiast małpy powróciły w doskonałym stanie zdrowia i w świetnym humorze. Być może, że ucieszyła je nagroda w postaci jabłka, którym je poczęstowano zaraz po wylądowaniu z morza, oraz obywatelstwa honorowego, jakie im nadało miasto Huntsville w Alabama. A cóż przyszło Łajce z jej wielkich zasług? Okazuje się, że lepiej jest być małpą w Ameryce niż bohaterem w Związku Sowieckim.

Z szacunkiem oglądamy fotografie dwóch malpisonów, otoczonych mnóstwem skomplikowanych aparatów elektronicznych, radiowych, pomiarowych i jakich tam jeszcze. Z szacunkiem, a niekiedy z zazdrością. Nie bójmy się, przyjdzie i na ludzi kolej... Bo nie wiadomo właściwie, kto kogo naśladowa, czy ludzie małpy czy małpy ludzi. „Able“ i „Baker“ wzięły nawet udział w konferencji prasowej i choć rola ich była raczej bierna, niemniej trzeba się zgodzić z twierdzeniem londyńskiego „Daily Telegraph“, że pod względem osobistych doświadczeń więcej wiedzą o podróżach międzyplanetarnych niż naukowcy wojskowi i cywili, którzy ich na konferencję przyprowadzili.

Mezaliani króliczy

Zaczawszy plotkować o zwierzętach i o Ameryce poświęćmy nieco uwagi awanturowi jak na „głębokim Południu“ Stanów Zjednoczonych spowodowały dwa króliki. Jeden był czarny, drugi biały. I zawarli ze sobą związek małżeński. Skandal! — zakrzyknęła wielkim głosem rasistowska prasa na Florydzie i w Alabamie — to zwykła propaganda integracji białych z czarnymi. Zaczyna się od królików, kończy się na ludziach. I oto z bibliotek publicznych zaczęto na gwałt wycofywać przemiłą książeczkę dla dzieci pt. „The Rabbit's Wedding“ („Ślub króliczy“), jako dzieło zdrożne, niebezpieczne i wywrotowe. Biało-czarny mezaliani króliczy nastąpił bowiem w książce, choć sądzę, że i w życiu się zdarza.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Autor i ilustrator, kalifornijczyk Garth Williams zdobył się na następujący komentarz po rasistowskiej reakcji na swoje dzieło: „Żyłem dotychczas w zupełnej niewiadomości, że zwierzęta o białym futerku uważane są za krewnych białych istot ludzkich. Książkę napisałem dla dzieci w wieku od dwóch do pięciu lat, które jej treść rozumieją doskonale. Nie pisałem jej dla dorosłych, którzy oczywiście nie z niej zrozumieć nie mogą, skoro w bajeczce o królikach dopatrują się symbolu nienawiści człowieka do człowieka“.

O kangurach i mamutach

Przed trzydziestu z górą laty wielkim powodzeniem cieszył się film francuski o wyprawie w puszczy Amazonki, w czasie której uczeni napotykały wszystkie zwierzęta „przedpotopowe“: mamuty, dinozaury i inne paskudztwa. Powodzenie filmu skłoniło producentów do nakręcenia dalszego ciągu w którym zwierzęta wylazły ze swej dżungli i odbywają wyprawę do Nowego Jorku. Taki był bodaj początek niekończącej się serii filmów o różnych „King-Kongach“, które rozbiją kasę do dzisiaj, zwłaszcza, gdy wątek okropności wzmocniono różnymi bzdurami zaczerpniętymi ze zdobyczy nowoczesnej nauki. Mamut lub King-Kong dysponujący bombą wodorową i innymi promieniami śmierci stanowi wspaniałą pożywkę dla zmyrzonej sennej.

Bernard Heuvelmans, także Francuz, napisał książkę o „zwierzętach, których nie odkryto“. Jego zdaniem żyje mnóstwo takich zwierząt. A więc mamuty na Syberii, na co dowód znajdujemy w twierdzeniu jakichś bliżej nieokreślonych „kozaków“. Cóż, Syberia kraj dla paryżan nieznaną i bardzo trudno cokolwiek na Syberii sprawdzić, chociaż sądzę, że wśród czytelników „Orla“ znajdzie się spory zastęp takich, którzy Syberię poznali dość dokładnie, wynosząc z niej bogate wspomnienia, lecz żadnego wspomnienia mamutów. Oczywiście królem „nieodkrytych zwierząt“ jest „jeti“, wstępnym członkiem Himalajski, który zapłodnił imaginację dziennikarzy w sposób niegorszy niż uczynił to w swoim czasie „potwór z Loch Ness“. „Widzieli“ go mniściki tybetańscy, „widzieli“ go uczeni sowieccy, widział go nawet Sławomir Rawicz w czasie swego „Długiego Marszu“.

Mam nadzieję, ani w stanie trzeźwym ani w rozochocym nie zobacze nigdy żadnego z „nieodkrytych zwierząt“. Nawet bazyliżek mieszkający, jak wiadomo, w podziemiach starej Warszawy mnie nie pociąga.

Napisawszy te kpiny o „nieodkrytych zwierzętach“ rzędnia mi mina. Otworzyłem bowiem ostatni numer „Time'a“, który również zainteresował się książką Bernarda Heuvelmansa, umieszczając na wstępie swego poważnego o nim artykułu zastanawiające zdanie:

„Nikt nie wierzył podróżnikom holenderskim w wieku XVII gdy opowiadali o spotkaniu ze zwierzęciem wzrostu człowieka, z głową jelenia, z ogonem równie długim jak ogon aligatora, które stało na tylnych nogach jak ptak i poruszało się skokami jak żaba“.

Nie ma takiego zwierzęcia — wykrzykniecie. Otóż jest, przeczytajcie opis dokładnie i spojrzycie na podobiznę pocziwego kangura australijskiego. Widocznie jego odkrywcę holenderscy nie mieli odwagi dodać szczegółu, że zwierzę nosi młode w torbie.

Twórca Sherlocka Holmesa

Sherlock Holmes i Conan Doyle mieszają się często w umysłach zapaleńców. Wiele jest święcie przeświadczone, że Sherlock Holmes był postacią historyczną, że żył, i razem z doktorem Watsonem, swym nieco głupawym przyjacielem i kronikarzem, tropił zbrodniarzy i grał na skrzypcach. Do wodom są ciągle pielgrzymki turystów pod fikcyjny adres na Baker Street w Londynie, gdzie Holmes miał swoje mieszkanie. W opisie swych peregrinacji zagranicznych wojewoda miński Zaba, który sam wielu rzeczy nie wiedział, twierdził, że Hiszpanie nie wiedzą czy Londyn leży w Anglii czy też Anglia w Londynie. Podobnie zastanawiał się pewien młody technolog na „comicsach“ chowany, czy to Conan Doyle pisał o Sherlocku Holmesie czy też Sherlock o Conan Doyle'u. Ano zdarza się.

W tym roku przypada stuletnia rocznica urodzin wielkiego pisarza, który pozostał królem niesłychanie różnorodnego szerepu twórców powieści kryminalnych, detektywistycznych i t. zw. à la Janusz Jasińczyk —



BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR
TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

dreszczowców. W Anglii i w Szkocji obchodzi się ją uroczysto. Tak samo w Ameryce. Radio i telewizja serializują jego przygody w walce z groźnym doktorem Moriartym, a „Pies Baskerville'ów“ szczerzy kły ze stron magazynów. Czyż nie przesadą jednak jest tytuł w jednej z gazet z drugiej strony Atlantyki: „Stulecie urodzin Sherlocka Holmesa“. Jakżeż łatwo pomieszać skutek z przyczyną i to nie tylko w polityce.

Więc pijmy wino...

Wróćmy jeszcze raz do starego tematu, tak drogiego sercu ludzi cywilizowanych, że wino pite w miarę nie szkodzi nawet w największych ilościach. Przed rokiem przyjęto z powątpiewaniem zapewnienia kongresu uczonych francuskich, że wino ma w sobie nie tylko składniki odżywcze lecz także lecznicze. Anglosasi uśmiechali się złośliwie; a jakże, kongres odbywał się w Bordeaux, w stolicy wina, nie dziwnego więc... i t. p. i t. p. Może nie dziwnego, lecz o dziwo, wszystko się zgadza, skoro znajduje potwierdzenie w urzędowym oświadczeniu instytucji, którą trudno posądzać o stronniczość. Jest nią „Wysoki Komitet Walki z Alkoholizmem“. Ma ono 226 stron drobnego druku i zawiera istne skarby pocieszających wiadomości.

Słusznie też pisze „Science et Vie“: „Pijąc wino przez długie wieki swojej historii Francuzi przekonywali się, że najlepiej zrobić, jeśli pić je będą dalej. Jest ono bowiem potężnym antyseptykiem, najlepszym jaki znamy, wylaczający tylko penicylinę. 2,5 cm sześciennych czerwonego Bordeaux rozpuszczonego w 97,5 cm. wody może zniszczyć 2000 bakterii różnych chorób.“

Na szczęście nie pijemy wina w tak paskudnym rozcieńczeniu. „Niezadługo — cieszy się New York Herald Tribune — na nalepkach butelek obok magicznego napisu „appellation contrôlée“ znajdziemy uzupełnienie w postaci „Szampan antyseptyczny“, lub „Burgund bakterio-bójczy“.

I jeszcze jedno ciekawe odkrycie: na wino musi człowiek zapracować. Nie śmieje się, bo nie o to chodzi, o czym myślicie, t. zn. nie chodzi o zarobienie pieniędzy, za które można wino kupić, lecz o to, że im ciężiej się pracuje, tym wino organizmowi lepiej robi. Litr wina dziennie dla człowieka pracy, naparstek dla nieroba. Oto słuszną i sprawiedliwą zasadą.

Teatr, kino, telewizja, gramofon i gazeta

Ratujmy teatr, bo go niszczy kino — wołało poprzednie pokolenie i tłumaczyło młodzieży co, jak i dlaczego. Pojawia się wtedy karykatura, bodaj w paryskiej „L'illustration“ (nie ma już tego pisma, a szkoda), na której mały chłopak pyta starszego pana: tatusiu, co to jest teatr? Śmiano się do rozpunku, bo to było wówczas jeszcze śmieszne.

Temat karykatury podchwyciło obecnie jedno z pism angielskich. Chłopiec pyta się ojca, co to jest kino. Teraz śmiejemy się znowu, bo no wiemy, że dzieci nieletnie nie było nigdy w kinie, spędziwszy najlepsze lata swej niewinności siedząc w kukki przed ekranem telewizyjnym.

Nawet kariera filmowa nie jest żadną atrakcją dla podlotka, który zaczął już używać szminki do ust i czernidła do rzęs. Dziś odpowiedź na pytanie „o czym marzysz“ brzmi: chciałabym być w telewizji. Jednym słowem panta rei. W kalejdoskopie zmiennych gustów, postępu i upadku kultury (jak wiadomo postęp kulturalny i upadek kultury to pojęcia absolutnie wymienne) biedne radio spadło do rzędu przedmiotów archaicznych, przestarzałych i pogardy godnych. Coś jak magiel, który wyparła wyżymaczka elektryczna, jak „jedwabny spód“, który przepędziły nylonowe dessusy, jak ręczna korbka w samochodzie, jak słoik z domowymi powidłami. „Radio?“ — pyta nowoczesne chłopię — tak, znam, to taki mechanizm przy pomocy którego można przywołać taksówkę“.

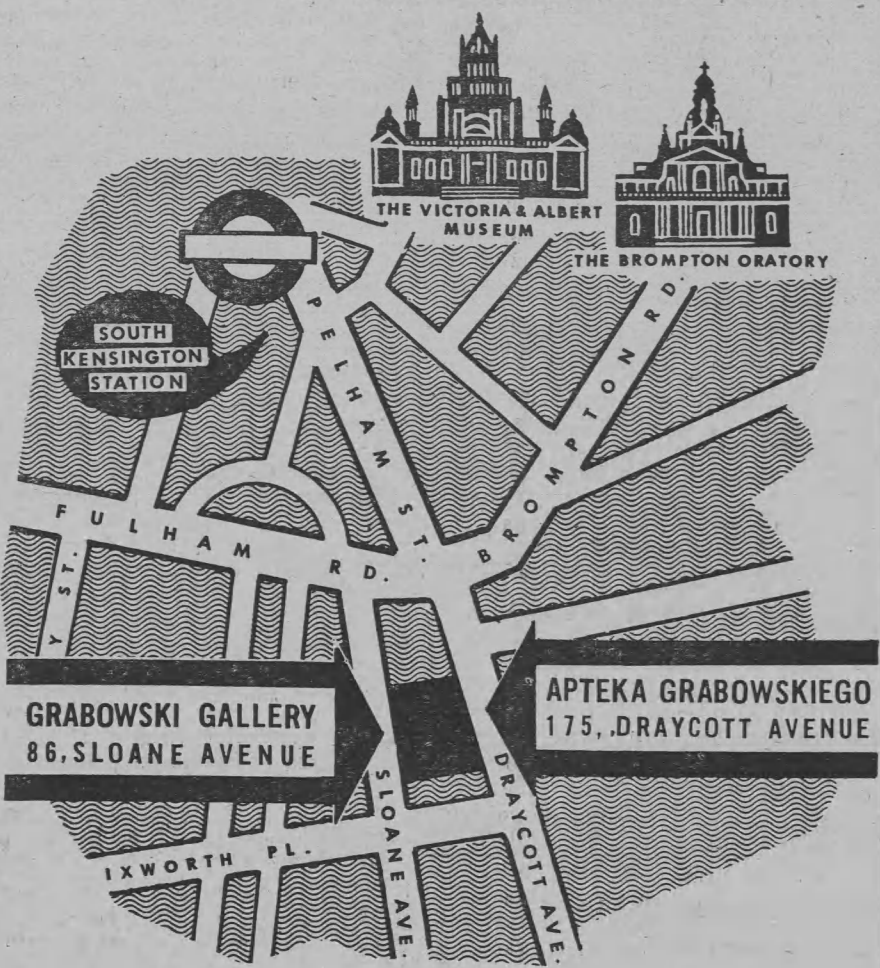
Natomiast do pełni praw i przywilejów powrócił stary pocziwy gramofon. Nie szkodzi, że się go nazywa „adapterem“, bo już nawet „patefon“ wyszedł z mody. Wszystko jedno. Zasada ta sama. Nastawia się, oczywiście automatycznie, płytę, która gra to co sobie człowiek życzy. Błogosławiony przedmiot, dobry i mądry przedmiot, który pozwala człowiekowi na odrobinę indywidualności. Możesz sobie wybrać melodię, przepraszam, utwór, na który masz ochotę który ci odpowiada, który cię „sublimuje“ lub ogupia, ale który zależy od twojej woli, zamiast słuchać (i oglądać na ekranie) to co stado nadętych psychologów, reklamiarzy, pedagogów, działaczy, jak się tam jeszcze owi specjaliści od upowszechnionej kultury i zbiorowej radości nazywają — oglądać i słuchać ci kazalo. Przy telewizji jesteś niewolnikiem z ducha, przy gramofonie jesteś panem swej duszy.

Z płytami, które sobie sam kupiłeś lub które ci podarowano, ma się sprawa tak jak z książkami, które stoją na półce w twoim pokoju. „Pokaż co czytasz — powiem ci kim jesteś“. Pokaż czego słuchasz i powiem ci to samo. A cóż możesz pokazać, o wielbieliu telewizji, poza ogromnym pudłem, przed którym siedząc czekasz na atrofii dolnych kończyn i większości zwojów w mózgu? Twoja „biblioteka“ to wczorajsza gazeta wieczorna, którą kupiłeś żeby przeczytać program telewizyjny na dziś.

J. P. H.



POD WSPÓLNYM DACHEM



GRABOWSKI GALLERY
86, SLOANE AVENUE

APTEKA GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

APTEKA GRABOWSKIEGO

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3
wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalne, do Polski, Rosji i innych krajów.

BIURO WYSYŁKOWE APTEKI:

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3
wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

GALERIA GRABOWSKIEGO

— 84, Sloane Avenue, London, S.W. 3
organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.

Adres: **MATEUSZ B. GRABOWSKI**
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

NOWE WYDAWNICTWA

Stefan Flukowski: Wiersze. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1958. Str. 40 i 4 nl. — Zbiór 13 wierszy znanego warszawskiego poety i autora dramatycznego, zaopatrzonego krótką notą o jego twórczości.

Jan Brzekowski: Przyszłość nieotwarta. Poezje. Oficyna Poetów i Mal., Londyn 1959. S. 40 i 4 nl. — 26 wierszy, zebranych w 2 częściach tomiku: I. Rzeczy wyobrażone i II. Wiersze elementarne.

Eugeniusz Szermentowski: Pan Henryk. „Veritas“. Londyn 1959. Str. 426, 8 ilustracji. — Tom VI serii premiowej Biblioteki Polskiej. Ujęta powieściowo biografia literacka Henryka Sienkiewicza, napisana przez znanego popularyzatora sztuki i literatury ub. stulecia. Obok centralnej sylwetki autora „Trylogii” pojawiają się w książce liczne postacie najwybitniejszych twórców kultury polskiej tego okresu: Bolesława Prusa, Orzeszkowej, Asnyka, Świętochowskiego, Heleny Modrzejewskiej, Askenazego, Dmowskiego i wielu innych.

Corneille Makuszyński: Les trois „Z“ et leur chien. Traduction et adaptation de Madelaine Strowski, illustrations de Claire Colombier. Collection Marjolaine; Editions Bourrellet. Paris 1959. Str. 160 i 4 nl. Przekład francuski znanego przedwojennej powieści Kornela Makuszyńskiego „Wyprawa pod psem” wydanej przez Gebethnera i Wolffa. Przypadki trzech uczniów warszawskiego gimnazjum oraz ich psa-przybłędy w czasie ich wakacyjnej podróży na piechotę. Oryginalna i beztroška opowieść, przeznaczona dla czytelnika w wieku ok. 12 lat.

Kazimierz Soński: „Dzień Dominika“ — Sztuka w trzech aktach. B. Świdzki. Londyn 1958. Str. 101 i 3.

Pierwszy tom „Londyńskiej Biblioteki Literackiej”, która zaczęła się ukazywać z początkiem 1959 r. Składa się nań tekst sztuki wystawionej w 1955 r. przez Londyński Warsztat Teatralny. W tym też roku autor jej, wybitny poeta i prozaik, Kazimierz Soński, otrzymał doroczną nagrodę literacką A.K. przyznaną przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Wydawnictwo to ma bardzo staranną szatę graficzną. Na obwolucie wykonanej przez Janinę Chrzanowską znaj-

duje się fotografia autora i notatka biograficzna oraz wypowiedzi H. Naglerowej i T. Terleckiego na temat tej sztuki. Winięta tytułową projektował Tadeusz Terlecki. Recenzja z „Dnia Dominika” ogłoszona była w „Orle Białym” z dnia 10 września 1955 r. (Rok XV, nr. 37/688).

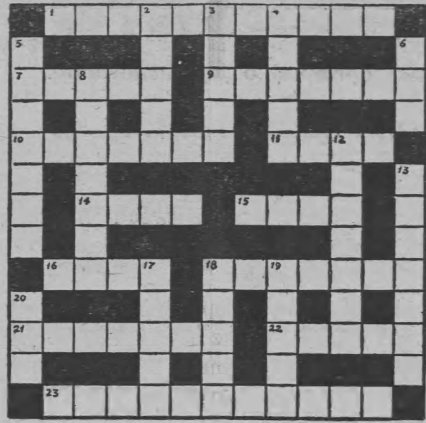
L. Woronowicz: English-Polish and Polish-English Agricultural Dictionary. Londyn 1959. Str. 267 i 1 nl.

Polsko-angielski i angielsko-polski słownik rolniczy wydany staraniem Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii oraz The East Europe Institute w Nowym Jorku. W wygodnym formacie podręcznym zebrana została możliwie największa ilość wyrazów fachowych z dziedziny rolnictwa, i techniki związanej z rolnictwem. Nadto włączone zostały działy weterynarii, anatomii i fizjologii zwierząt opracowane przy pomocy dra med. wet. E. W. Kozorowskiego. Tekst poprzedzają źródła bibliograficzne, skróty zastosowane w słowniku i dział miar i wag brytyjskich i metrycznych. Pomiedzy ok. 18 tys. haseł z podziałami wpleciono ilustracje maszyn, roślin i zwierząt podane zostały kursywą. W ten sposób słownik jest po części trójjęzyczny. Szczegółne usługi oddać może nie tylko rolnikom, hodowcom i ogrodnikom, ale i mechanikom oraz wszystkim zainteresowanym w korzystaniu z literatury fachowej w zakresie biologii, fizjologii, anatomii w ogóle nauk przyrodniczych.

BŁĄD DRUKU

W nrze „O.B.—Syreny” z 21 maja br., na stronie 3-ciej łamie 2-gim wiersz 29-ty od góry, wydrukowano błędnie „zwrotu” zamiast „wrotu”. Gdy mowa o Cieszkowskim i dialektyce Hegla należy posługiwać się terminem „wrot” oznaczający przymusowy nawrót w przeciwnieństwie do swobodnej zmiany kierunku (zwrot). (n)

KRZYŻÓWKA Nr 324/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) ochrzcił swój kraj; 7) istota (wspak); 9) kolonista; 10) technika malarska; 11) płynie przez miasto, klejnot renesansu; 14) i 15) osada Wikingów u ujścia Odry; 16) zwierzę; 18) czyniła szlachcica równym członkiem senatu; 21) nie życzy nikomu takiego lekarza; 22) żal, pretensja; 23) dowódca w Powstaniu Listopadowym.

Pionowe: 2) są materialne i niematerialne, jeśli te pierwsze to z metalu; 3) miejscowość na drodze do Bolonii; 4) bitwa Napoleona; 5) delegat Henryka Walezego na elekcję; 6) i 20) metalowy pierścień wzmacniający części drewniane; 8) różnił się jedną literą w nazwisku od swego najpierw wroga, potem przyjaciela i powinowatego; 12) przychodzi do dowód uznania; 13) powieść Gasiorowskiego; 17) ptak (wspak); 18) miejsce urodzenia Piłsudskiego; 19) ciesz się, Matko Polsko (w języku obcym — pierwsze słowo)

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI KONKURSOWE Nr 315/59

Poziome: 1) cudak, 4) glejt, 6) stroiciel, 7) i 10) rękawica, 9) i 24) szatna, 14) Bóbr, 15) oset, 18) kuternoga, 20) i 21) Agadir, 22) swawola, 23) i 25) Carewicz.

Pionowe: 1) Cezary, 2) Kora, 3) Gnieszna, 4) glin, 5) turban, 8) krówka, 11) daleki, 12) bratowa, 13) hodowla, 16) smalec, 17) Mercyz, 19) rewir.

NAGRODY DROGĄ LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

- 1) — £2 — M. Bakun, 77, Chevening Rd., London, N. W. 6;
- 2) — (Słowo o Bitwie J. Jasieńczyka) — J. Laniewski, 2 Russell Rd., London, W. 14;
- 3) — (Obóz Wszystkich Świętych T. Nowakowskiego) — G. Wójtowicz, Natal Place, Cowdenbeath, Scotland;
- 4) — (Wielkie dni Małej Floty J. Pertek) — W. Przybylski, Penrhos, Pwllheli, Wales;
- 5) — (Wizeńnicy J. Giertycha) — O. Dziurman, Daglingworth, Cirencester, Glos.

BRIDŻ

Najbardziej pouczające są zwykłe rozkłady, które często trafiają się przy stoliku bridżowym, lecz wymagają rutynnego myślenia. Brak jej naraża nierutynowanego gracza na przegranie gry jeśli nie rozegra bezpiecznie. A rozgrywa cztery piki — pierwsze wyjście damą kier.

♠ 9 7 6			
♥ 10 7 4 3			
♦ K 7 2			
♣ A 10 3			
♠ 2	B	♠ DW 8 4	
♥ DW 9 8 6	C+D	♥ K 2	
♦ A 8 6 3	A	♦ 10 9 4	
♣ 9 5 2		♣ W 8 7 4	
		♠ A K 10 5 3	
		♥ A 5	
		♦ DW 5	
		♣ K D 6	

Po otwarciu dziadka rozumowanie rozgrywanego winno być proste: muszą oddać po jednej lewie w czerwonych kolorach, to jest nieuchronnie. Idzie jedynie o to, by w atutach nie oddać więcej niż jedną lewę. Jeżeli za ręką zastaną cztery atuty z figurami w każdym razie muszą przegrać. Rozkład atutów 3-2 zapewni wygrana. Trzeba się zabezpieczyć przed nieprzychylnym rozkładem przed ręką.

Tak rozumując zgrywa króla pik, przechodzi do stołu asem trefl i impasuje do dziesiątki atutowej. Wprawdzie przy takiej rozgrywce może stracić jedną lewę jeśli za ręką były tylko dwie figury, lecz polowanie na nadrobki jest rzeczą lekkomyślną, jeśli to może narazić na przegraną. Pierwszym celem jest wygrać grę.

Kazimierz Schleyen

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nicea — nowym mistrzem Francji

MISTRZOSTWA piłkarskie dobiegają końca i klubom pozostał jeszcze jeden mecz do rozegrania. Mistrzem na rok 1959/60 zostanie Nicea, która mimo poniesionej porażki z Angers 0:3 posiada tak znaczną przewagę punktów, że jej już nikt wyprzedzić nie może. Nawet ostatnie spotkanie nie będzie miało żadnego wpływu na układ tabeli. Nicea zdobyła tytuł mistrzowski po raz trzeci po wojnie, jest równocześnie jednym z nielicznych klubów w którego szeregach w tym sezonie nie grał żaden zawodnik polskiego pochodzenia.

Sprawa tytułu mistrzowskiego jest od dawna rozstrzygnięta a publiczność w obecnej chwili bardziej pasjonuje się pytaniem, jakie kluby spadną z pierwszej ligi. Zagadnienie spadku tym bardziej nabiera na ostrości, ponieważ w tym roku 4 kluby muszą opuścić I ligę i w ich miejsce awansują 4 drużyny drugiej ligi. Od wielu miesięcy był już przesądzony los Marsylii, mimo remisu z Strasburgiem 3:3 i Alesu a teraz chodzi tylko o to, które kluby będą im towarzyszyły w spadku do II ligi.

Polskiego czytelnika sprawa ta interesuje tym bardziej, ponieważ wśród zagrożonych spadkiem znajdują się kluby w których element polski odgrywał bardzo dużą rolę. Dziś już wiadomo, że 3-cim klubem skazanym na opuszczenie I ligi jest Lille, po nierozegranym meczu z vice leaderem Nimes 0:0. Tragiczny los drużyny, która od wojny 3-krotnie zdobyła mistrzostwo i 3 razy puchar a równocześnie po raz drugi wypada z I ligi. Niezrozumiałym wydaje się upadek klubu, który przez wiele lat stanowił trzon reprezentacji Francji z tak znanymi zawodnikami jak: Biegański, Rumiański czy Nowotarski. Czwartym kandydatem będzie prawdopodobnie lotaryńska drużyna Nancy, która, przegrywając u siebie z Limoges 0:2, pogrzebała ostatnie nadzieje na uratowanie się. Lotaryńczycy, nawet gdyby wygrali swój ostatni mecz w Tuluzie, nie zdobędą takiego stosunku bramek, aby się zabezpieczyć

przed spadkiem. Drużyna górników z Lens, najbardziej polska, w której szeregach grają znani piłkarze jak: Wiśniewski, Ziembczak, Gorzewski, Plączek, i Sowiński, wygrała na szczęście w Ales 6:2 i jest teraz na najlepszej drodze do utrzymania się w I lidze. Górników czeka jeszcze ostatni, bardzo ciężki, mecz z mistrzowską Niceą, ale nawet jeśli grając u siebie zostaną pokonani, mają szanse uratowania się lepszym stosunkiem bramek. Z pozostałych spotkań wymienić należy zwycięstwo paryskiego Racingu nad Tuluzą 2:0. W drużynie paryskiej gra znany reprezentant Francji, Tadeusz Cisowski, najlepszy strzelec I ligi. Nieszczyśny finalista pucharu, Sochaux, pokonał bretońską drużynę Rennes 4:3. St. Etienne wygrał z Sedanem 2:1 a klub górników z północnego Valenciennes remisuje z Monaco 2:2. Największą niespodzianką była porażka dotychczasowego mistrza Reims z Lyonem 1:2. Dawny klub Kopaczewskiego nie miał w tegorocznych rozgrywkach specjalnego szczęścia, chociaż uplasował się na 4-tym miejscu w tabeli ligowej. Znacznie większe sukcesy odniosła drużyna w rozgrywkach o Puchar Europy, gdzie zakwalifikowała się do finału.

Po niedzielnych meczach stan tabeli jest następujący (dnia 24. 5.):
1. Nicea — 55 pkt., 2. Nimes — 52 pkt., 3. Racing — 49 pkt., 4. Reims — 47 pkt., 5. Sochaux — 42 pkt., 6. St. Etienne — 39 pkt., 7. Angers — 38 pkt., 8. Monaco — 37 pkt., 9. Strasburg — 37 pkt., 10. Lyon — 37 pkt., 11. Sedan — 36 pkt., 12. Rennes — 35 pkt., 13. Valenciennes — 35 pkt., 14. Tuluz — 33 pkt., 15. Limoges — 33 pkt., 16. Lens — 31 pkt., 17. Nancy — 29 pkt., 18. Lille — 29 pkt., 19. Ales — 24 pkt., 20. Marsylia — 22 pkt., Jan Górny

W niedzielę, dnia 31 maja zakończyły się rozgrywki we francuskiej I lidze. Mistrzem I ligi został Nice 56 p. Z I ligi spadają do II ligi: Nancy 29 p., Lille 29 p., Ales 24 p. i Marseille 23 p.

SWIATOWY POZIOM GRY KOPY

(Korespondencja własna z Madrytu)

Nigdy bodaj w historii hiszpańskiego futbolu żadne spotkanie nie osiągnęło takiej temperatury emocji wśród publiczności, podobnej zaciekleści graczy obu drużyn, które dały z siebie wszystko aż do kompletnego, śmiertelnego znużenia i podobnego poziomu technicznego i taktycznego, jakie oglądaliśmy podczas morderczego spotkania dwu madryckich drużyn, Realu i Atletica, na neutralnym boisku w Saragossie. Należy też z miejsca powiedzieć, że wspaniała wiosenna pogoda i doskonałe, bez zarzutu sędziowanie Anglika, Mr. Ellis, dodały jeszcze większego splendoru dramatycznemu zmaganiom białych (Realu) i biało-czerwonych (Atletica) o prawo walki w Sztutgarcie o prymat drużynowy piłki nożnej w Europie.

Prawo wyjazdu do Stuttgartu zdobył Real, wygrywając spotkanie 2:1. W sumie więc, po 3 spotkaniach eliminacja wyraża się na korzyść Realu w stosunku 4:3 (2:1, 0:1, 2:1).

Niewątpliwie zwycięstwo Realu w tej najtrudniejszej w jego historii eliminacji jest w pełni zasłużone. Wyższa technika, duże doświadczenie w spotkaniach decydujących, ogromna rutyna jego międzynarodowych asów musiała w końcu zwyciężyć młodzieńczy zapał, beztroška rozrzućność sił i zwiariowana szybkość Atletica. Cóż z tego, że w każdym z 3 rozegranych spotkań piłka należała przeważnie do graczy Atletico! Cóż, że dochodzili do bramki Realu z łatwością i lekkością winnych kotów, skoro w obronie Realu napotykali mur nie do przebiccia, wzmocniony zawsze obecnością Di Stefano, który w tych spotkaniach grał więcej na obronie niż w ataku! Z drugiej strony każdy matematyczny atak Realu stwarzał sytuacje niezwykle niebezpieczne dla Atletico, zakończone prawie zawsze armatnimi strzałami Puskasa, Mateosa, Kopy czy nawet Di Stefano, któremu mistrzowskie przetrzymywanie piłki przez Kopę pozwalało dobiec z obrony do ataku w momentach najpotrzebniejszych. I właśnie bramki Realu zdobyte w pierwszej połowie były dziełem Di Stefano i Puskasa. Bramki te oraz kilka niewykorzystanych, dobrych sytuacji wystarczyłyby, aby wypchnąć zmęczone sereca graczy Atletico pod gardła i sparaliżować ich normalną grę. Ale nawet ze śmiertelnym strachem na ramiach i sercami w gardłach Atletico nie zrezygnował z walki. Po pierwszej bramce Realu Atletico ruszył do ataku i w 3 minuty wyrównał z doskonałego

szczurą Collara. I na 2 minuty przed końcem lewy łącznik Peiro, najlepszy gracz swojej drużyny i doskonały strzelec, zmarnował murowaną okazję do wyrównania, które oznaczałoby prawdopodobnie eliminację Realu w dogrywce. Sam Peiro powiedział później w szatni, że na tysiąc takich okazji można najwyżej zmarnować jedną.

Sportowa prasa Hiszpanii nie szczędzi pochwał Realowi, którego najlepszymi graczami w kolejności byli: Kopa, Di Stefano, Puskas, Santamaria i bramkarz Dominguez. Niestety wszyscy ci wymienieni gracze nie są Hiszpanami z urodzenia, chociaż, za wyjątkiem Kopy, przyjęli obywatelstwo hiszpańskie. I z punktu widzenia narodowego fakt ten nie jest wcale pocieszający. O grze Kopy i Puskasa tak pisze dziennik sportowy „Marca”:

„Kopa zagrał tym razem swój najcenniejszy mecz dla Madrytu, mecz na poziomie europejskim, światowym. Puskas zagrał doskonale i ruszał się na boisku prawdopodobnie więcej niż przez dziesięć lat swojej gry w Honvedzie. Jego znajomość gry i doświadczenie były w tym meczu decydujące”.

Z drużyny Atletico trzeba by właściwie wyróżnić wszystkich za ofiarność i wysiłek, wszystkich, za wyjątkiem Brazylijczyka Vavy, który zagrał jeden z najślabszych spotkań w Hiszpanii. Vava był jedynym obcokrajowcem w szeregach Atletico, jedynym i najślabszym. Już samo to zestawienie roli obcokrajowców w Realu i Atletico wystarcza, aby zrozumieć entuzjazm tutejszej prasy dla Atletico. Hiszpania kocha futbol zarówno jako sport, jak i widowisko. I boleje, że ten sportowy aspekt piłki nożnej ustępuje szybko miejsca piłce-widowisku, w którym pieniądze płyną jak woda rzeka, gracze zarabiają miliony, kluby jeszcze więcej, ale honor narodowy mocno cierpi. Dlatego też po tym meczu prasa nie ma słów dla pochwały gry młodzieńców Hiszpanów z Atletica. Na specjalne wyróżnienie zasługuje: środkowy obrońca Callejo, prawy pomocnik Chuzo, oraz lewa strona ataku, skrzydłowy Collar i pomocnik Peiro. Większość z nich, może i wszyscy wejdą prawdopodobnie w skład drużyny narodowej, która rozegra jeszcze w tym sezonie kilka spotkań, między innymi z reprezentacją Polski w ramach mistrzostw Europy piłkarskich reprezentacji państwowych.

Kazimierz Tytko

GENEWA, TIRANA, SINGAPORE KRONIKA TYGODNIA

(Dokończenie ze str. 1)

DROBNE, „uprzejmościowe“ ustępstwa sowieckie w Genewie, stanowią tanią cenę, którą Chruszczow gotów jest zapłacić za upragnioną konferencję „na szczyście“. Jednocześnie jednak znalazł on nowe pole do popisu, gdy chodzi o pogroźki i szantażowanie Zachodu. Jest nim Albania. Jego pobyt w tym kraju zajmujemy się na innym miejscu (p. str. 6). Dodajmy tylko, że najbardziej zainteresowane jego pogroźkami kraje, tj. Grecja i Włochy zareagowały na nie spokojnie i z godnością. Gdy chodzi o Grecję, załatwienie przez W. Brytanię sprawy Cypru przyszło jak najbardziej w czas.

Natomiast nowe niebezpieczeństwo, groźniejsze od cypryjskiego na daleką metę, wyłoniło się w Singaporze.

Kolonii tej obiecała W. Brytania niepodległość w ramach Wspólnoty Brytyjskiej, zastrzegając sobie jedynie prowadzenie polityki zagranicznej i sprawy obrony, innymi słowy, utrzymania tej najważniejszej bazy wojennej na Dalekim Wschodzie. W wyborach, które są wstępem do ukończenia się nowego państwa, całkowicie zwycięstwo odniosła Partia Akcji Ludowej, pod przewodnictwem Lee Kuan-yew. Jest to ruch podobny w niejednym do ruchu, któremu przewodniczył Kassem w Iraku. Odrzucając się uroczyście od związków z komunistami, jest jednak w swym programie politycznym wiernym odbiciem celów i środków komunistycznych. Posiada komunistów w swych szeregach. Jej trzon stanowią Chińczycy, nie tający swego zachwytu dla Mao Tse-tunga. Prasa brytyjska pisze pesymistycznie o swych bazach w Singaporze, które znajdują się jak gdyby w „krajach nieprzyjacielskim“. Niepokój Londynu i Australii podziela również Federacja Malajska, do której Singaporze należy geograficznie, a chce należeć w przyszłości także politycznie, co by przekreśliło w trudnym wywalczono zwycięstwo w walce zbrojnej przeciwko komunistom malajskim.

Nieco światła na plany sowieckie rzucił publicysta amerykański Józef Alsop w artykule pisanym pod wrażeniem wizyty na Węgrzech. Wspomina on o zamiarach Moskwy likwidacji pozornej samodzielności satelitów sowieckich, nie wyłączając Chin, w drodze stworzenia „Wspólnoty Państw Socjalistycznych“. Obejmowałyby ona cały obszar od Łaby po Kanton i Północny Wietnam. „Ewolucja“ tego rodzaju założona jest „na ukowo“ w doktrynie sowieckiej, gdyż likwidacja stopniowa organizmów państwowych w miarę rozwoju „socjalizmu“ jest jednym z kanonów komunistycznego wyznania wiary. „Przypieszenie“ tego procesu z punktu widzenia sowieckiego dawało by Moskwie korzyści ogromne. Z jednej strony zaoszczędza by im zachowywanie kłopotliwych nieraz pozorów zawierania sojuszy wojskowych (w rodzaju Paktu Warszawskiego), „porozumień“ gospodarczych itp. itd. z drugiej zaś — jak słusznie komentuje Alsop — odebrałyby resztę nadziei wyzwolenia wśród narodów ujarzmio-

nych, zamieniając ich opór psychiczny przeciwko komunizmowi i Sowietom na uczucie rozpaczliwej apatii. Wyowiedź amerykańskiego dziennikarza jest może tylko jego domysłem, lub przewidywaniem na nieokreśloną bliżej przyszłość. Z drugiej atoli strony może być rzuceniem wiązki światła na trzymane przez Kreml w zanadru środki obronne na wypadek wskrzeszenia przez Zachód hasel „polityki wyzwolenia“. Nie od rzeczy też będzie pamiętać o procesie „ujednoczenia“ „sowieckich republik Litwy, Łotwy i Estonii“ z resztą Związku Sowieckiego. Nie ogranicza się ono dziś do terroru i nasyłania Rosjan na ich teren, lecz mówi o zastąpieniu alfabetu łacińskiego przez „odpowiedniejszy“ rosyjski. A także sprawa Finlandii, której niepodległość od czasu zimowego kryzysu rządowego, wywołanego nie przez własnych komunistów, lecz przez brutalny nacisk Kremla, została poważnie zagrożona.

Finlandia jest w tej chwili w fazie walki obronnej o jej zachowanie.

WYDARZENIEM ostatniego tygodnia, o ogromnym znaczeniu historycznym, była udana „wyprawa w przestworza“ dwóch małek, zamkniętych w głowicy pocisku rakietowego, wystrzelonego w Cap Canaveral. Wróciły szczęśliwie ze swej podróży, zostały wyłowione z morza, dostarczyły mnóstwa informacji naukowych. Już to samo wystarczyłoby na podniesienie morale społeczeństwa amerykańskiego, przynębnione przez powodzenia sowieckich „sputników“ i stałe zapewnienia o wyprzedzeniu Ameryki przez Rosję w dziedzinie pocisków międzykontynentalnych. Faktem jednak z punktu widzenia wojskowego najważniejszym jest precyzja strzału. Głowica z małpami upadła bowiem dokładnie tam, gdzie wskazywały obliczenia.

P. Z.

NOTATKI Z KRAJU

„KRZYŻACY“ SIENKIEWICZA NOWYM FILMEM POLSKIM 10.000 statystów na polach grunwaldzkich

Jak informuje warszawski tygodnik „Kierunki“ w jednym z ostatnich numerów, 10.000 statystów na polach grunwaldzkich weźmie udział w nakręcaniu scen batalistycznych do kolorowego filmu panoramicznego „Krzyżacy“, przygotowywanego według powieści Henryka Sienkiewicza.

Przystąpiono już — jak informuje dalej cytowany tygodnik — do prac wstępnych, a jednocześnie „gromadzi się rekwizyty, składa zamówienia na kostiumy, średniowieczne zastawy i zbroje“. Przygotowuje się również ekranową adaptację powieści, której autorem jest Jerzy Stefan Stawiński.

Film nakręcony będzie w dwóch częściach: pierwsza będzie nosić tytuł „Krzyżacy“, a druga „Grunwald“. „Krzyżacy“ — według zapewnień tygodnika — „będą gotowi już w 1960 r., w rocznicę bitwy pod Grunwaldem“. Koszty realizacji obydwu części filmu wyniosą w przybliżeniu około 20 milionów złotych. „Będzie to — jak słusznie podnoszą „Kierunki“ — największy eksperyment i przedsięwzięcie w dziejach polskiej kinematografii.“ (FEP)

MOSKWA NADAL WSPIERA ATAKI NA SZTUKĘ POLSKĄ

Niedawno zamknięta została w Moskwie wystawa prac malarzy z krajów bloku sowieckiego. Recenzenci sowieccy dotąd jeszcze atakują „współczesną twórczość malarzy polskich. Jak podaje korespondent moskiewski jugosłowiańskiej „Borby“ odbyła się w Moskwie dyskusja na temat „Sztuka socjalistyczna a rzeczywistość“ z udziałem „przedstawicieli“ całego bloku sowieckiego.

Liczni dyskutanci, a w szczególności Bułgar Obretenov, „ostro krytykował nowoczesną polską sztukę i wystąpienie prof. Starzyńskiego“. Obretenov powiedział, że „ogromna część publiczności, artystów i krytyków artystycznych przyjęła prace artystów polskich, jako dzieła, które odstępują od drogi rozwoju sztuki socjalistycznej“.

Inni dyskutanci — stwierdza „Borba“ — „uparcie podkreślali zachodni charakter sztuki polskiej“. Ale ataki te nie mogły przekonać Polaków, że nasładowują oni rzekomo dekadencją sztukę zachodnią. „Prof. Starzyński oświadczył, że nie zgadza się z argumentami i metodami dyskusji, jakie zastosowali krytycy polskiej sztuki nowoczesnej w Moskwie.“ (FEP)

STACJA TELEWIZYJNA

W dawnym klasztorze św. Krzyża, znajdującym się na szczycie Łysej Góry, w Górach Świętokrzyskich — społeczeństwo woj. kieleckiego wybudowało przekątną stację telewizyjną. Dzięki tej stacji okoliczna ludność będzie mogła odbierać programy telewizyjne, nadawane ze stacji centralnej w Warszawie.

W r. 1960 stacja ma otrzymać własny budynek oraz maszt anteny, wysokości 60 metrów (200 stóp). Zasięg stacji świętokrzyskiej o mocy 100 kilowatów ma wynosić 150 km. (ok. 100 mil). Ponadto ośrodek zostanie wyposażony w dwa nadajniki radiowe na falach średnich i ultrakrótkich. (IC)

STULECIE URODZIN PADEREWSKIEGO

Fundacja Paderewskiego w Ameryce — jak donosi nowojorski „Nowy Świat“ — zawiadomiła, że na czele tworzącego się jej staraniem Amerykańskiego Komitetu Stulecia Paderewskiego, które obchodzone będzie w roku 1960, stanął b. prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert Hoover. Wdowa po prezydencie Wilsonie objęła przewodnictwo honorowe. Szereg wybitnych osobistości amerykańskich weźmie udział w pracach Komitetu Honorowego.

TRIUMF POLSKIEGO BOKSU

(Dokończenie ze str. 1)

towców w Kraju i zagranicą, przyniosły następujące walki:

musza — Homborg (Niemcy zach.) pokonał na pky Toroka (Węgry), kogucia — Rascher (Niemcy zach.) pokonał na pky Grigoriewa (ZSRR), b. mistrza Europy z Pragi, piorkowa — Adamski pokonał na pky z trudem Goschka (Niemcy zach.). O zwycięstwie zdecydowała ostatnia runda, w której Niemiec wyraźnie spuchł. Lekka — Maeki (Finlandia) pokonał na pky Welinowa (Bułgaria), lekkośrodkowa — Jengibarian (ZSRR) na pky — Brandiego (Włochy), półśrednia — Drogosz na pky Bossiego (Włochy), lekkośrednia — Benvenuti (Włochy) pokonał Dampca, średnia — Szatkow (ZSRR) pokonał Walaska, Piętrzykowski znokautował w 2 rundzie Negrea (Rumunia), ciężka — Abramow (ZSRR) pokonał Thomasa (Anglia). Zdaniem znanego francuskiego dziennikarza sportowego „L'Equipe“, sędziowie wyraźnie skrzywdzili Drogosza i Walaska.

Następne mistrzostwa Europy odbędą się w 1961 r. w Zagrzebiu (w Jugosławii), a w 1963 r. w Lipsku (Niemcy wsch.).

Z nowokreowanych polskich mistrzów Europy: Adamski liczy 22 lata, stoczył 110 walk, wygrał 97, przegrał 7, zremisował 6. Jest „mistrzem techniki i agresywnej defensywy“. Drogosz — był dwukrotnie mistrzem Europy: w Warszawie w 1953 r. i w Berlinie w 1955 r. Sprawodawcy sportowi nazywają go „mistrzem techniki“. Piętrzykowski — lat 25, dwukrotny mistrz Europy: w Berlinie w 1955 roku i w Pradze w 1957 r., brązowy medalista na Olimpiadzie w Melbourne. Stoczył 200 walk, wygrał 187, przegrał 13. Ma piekielne uderzenie. W Polsce nie ma przeciwników.

Mistrzostwa tenisowe Francji. 19-letnia Angielka, Miss Christine Truman, zdobyła tytuł mistrzyni Francji, bijąc w Paryżu w finale Węgierkę Suzy Kormoczy 6:4, 7:5. Truman zdobyła w maju dwa inne tytuły mistrzowskie: mistrzyni Włoch i Szwajcarii. Kormoczy była mistrzynią Francji w ub. roku. Grę pojedynczą panów wygrał Pietrangeli (Włochy) bijąc Vermaarka (Pld. Afryka) 3:6, 6:3, 6:4, 6:1. Gra podwójna panów: Sirola i Pietrangeli (Włochy) — Emerson i Fraser (Australia) 6:3, 6:2, 14:12. Gra podwójna pań: Reynolds i Schuurmann (Pld. Afryka) — Ramirez i Reyes (Meksyk) 2:6, 6:0, 6:1. Gra mieszana: Knight (Anglia) i Miss Ramirez — Laver i Schuurmann 6:4, 6:4.

S. Valentin (Niemcy wsch.) ustanowił nowy rekord Europy na 1 milę 3:56,6 min. na zawodach w Poczdamie. — Na zawodach w Leverkusen (Niemcy zach.) biegacz niemiecki Hary w biegu na 100 y ustanowił nowy rekord Europy wynikiem 9,4 sek.

Piłka nożna. Tottenham Hotspur (Londyn) — Torpedo (Moskwa) 1:0 na stadionie Lenina w Moskwie. — Szwajcaria B — Saara 6:0. — Atletico (Madrid) — Nottingham (Anglia) 6:1. — O Europejski Puchar Narodów: Jugosławia — Bułgaria 2:0. — Dynamo (Kijów) — Tottenham (Londyn) 1:2.

POLSKIE MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE W ANGLII

Młodzi (Londyn) — Czarni (Londyn) 2:6. Biały Orzeł (Blackshaw Moor) — Sokół (Nottingham) 9:2. Unitas (Manchester) — Silesia (Bradford) 3:4. Cracovia (Coventry) — Pogoń (Birmingham) 0:8.

Mecz towarzyski Lot (Derby) — Szwajcaria (Stafford) 3:4. (p.h.)

Czterej ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw, powrócili z uroczystości pogrzebowych z Waszyngtonu do Genewy i rozpoczęli natychmiast dalsze rozmowy w sprawie Niemiec i Berlina.

Rosja Sowiecka oskarżyła Persję o prowokację z powodu rzekomego prześladowania urzędników ambasady sowieckiej w Teheranie.

29 maja

Do Londynu przybył król norweski Olaf V. Odznaczony został przez królową Elżbietę II Orderem Podwiązki.

Powszechne zdumienie wśród dziennikarzy z Polski i Niemiec, obserwujących obrady w Genewie, wywołała uwaga wiceministra obrony i szefa sztabu gen. Hoffmanna z Niemiec zach., jakoby sowiecko-niemiecki pakt z sierpnia 1939 r. zawarty został w interesie Niemiec i po-koju.

30 maja

Z powodu ataków Chruszczowa na Grecję, zarówno Stany Zjednoczone jak i W. Brytania, ponowily swe gwarancje bezpieczeństwa dla Grecji.

Na wznowionej sesji konferencji ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw bryt. min. spr. zagr. Selwyn Lloyd oświadczył w imieniu Zachodu, że skoro Rosja Sow. nie chce przyjąć planu zachodniego zjednoczenia Berlina a Zachód nie może przyjąć planu sowieckiego tzw. wolnego miasta, to byłoby lepiej aby „pozostawić obecną sytuację taką jaka jest i zastanowić się, czy można ją poprawić pod pewnymi względami“.

Francuzi i włoscy przedsiębiorcy budowlani rozpoczęli budowę najdłuższego tunelu drogowego świata długości 7 mil pod górą Mont Blanc, który skróci drogę z Paryża do Mediolanu o ok. 200 mil.

31 maja

Konferencja ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw weszła w decydującą fazę. Przypuszcza się, że istnieje możliwość uzgodnienia pewnych zmian odnośnie statusu Berlina.

W Algierii odbyły się wybory do senatu francuskiego. Wybranych ma być 32 senatorów. Wyniki nie są jeszcze znane.

W Turcji sąd karny skazał wydawcę i redaktora niezależnego dziennika „Vatan“ na miesiąc więzienia i 3 mies. 10 dni wygnania za opublikowanie artykułu, w którym obrażony został rząd turecki.

Sekretarz komunistycznej partii w Niemczech wsch., Ulbricht, w piśmie do kanclerza Adenauera zaproponował zawarcie paktu nieagresji między tymi dwoma państwami niemieckimi.

1 czerwca

Król Belgów, Baldwin, powrócił ze Stanów Zjedn. do Brukseli, witany entuzjastycznie przez obywateli belgijskich. Król przebywał w USA 3 tygodnie.

Irak odrzucił amerykańską pomoc wojskową, uzasadniając swoją decyzję koniecznością zachowania „pozytywnej neutralności“.

Na zakończenie wizyty Chruszczowa w Albanii wydany został wspólny komunikat, nie zawierający żadnych szczególnych sensacji.

2 czerwca

Premier rządu belgijskiego oświadczył w parlamencie, iż ślub brata królewskiego, księcia Alberta z księżniczką Paola Ruffo di Calabria, odbędzie się wyłącznie w Brukseli i to zarówno ślub cywilny jak i kościelny. Z uwagi na burzę w prasie belgijskiej projektowany poprzednio ślub kościelny w Watykanie (ślubu udzielił miał Papież) został odwołany.

Małpka Able, która przed kilku dniami wystrzelona została w rakiecie wraz z drugą małpką na wysokość 480 km, zdechła po zastrzykach znieczulających, dla dokonania małej operacji wyjęcia zaszytej pod skórą elektrody.

Na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie sow. min. spr. zagr. Gromyko, ponownie odrzucił propozycje Zachodu w sprawie rozwiązania problemu Niemiec i Berlina zach.

W Rzymie odbyła się wielka defilada wojskowa przed prezydentem Gronchi, dla uczczenia 13-iej rocznicy założenia republiki.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytani 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANI: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie kwartalnie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małkowski, Tulpenlaan 17, Linderhevel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanięcki, Tulpenlaan 17, Lindenhevel, Geleen (L.). — W NORWEGII: st. Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWECJI: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Cheuse St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.